Nr. 215. Lwów. — Niedziela dnia 19. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 14 po św. January.
Jutro: Eustachjusza.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 42·9 Długość dn. g. 12 m. 20·9
Zachód „ g. 6 m 3·8 Ubyło „ 3·6 min.

Wybory w Tarnopolskiem.

Z Tarnopolskiego 16. września.

Kurjer Lwowski, *Dziennik Polski* i *Neue Freie Presse*, doniosły jednozgodnie, że przy wyborze posła do Rady państwa, który się odbył 14. bm. w Tarnopolu z kurji wielkich posiadłości, p. Kazimierz Grocholski, miał usilnie popierać kandydaturę dr. Juljana Czerkawskiego.

Oczywiście, że z temi dziennikami polemizować nie myślę, zaprzeczać ich twierdzeniu także rzecz zbyteczna, bo przecież doniesieniom takich dzienników nikt poważny, który cokolwiek p. Grocholskiego zna nie uwierzy. Pan Grocholski stoi za wysoko, aby się w agitacje wyborcze wdawał, stoi po nad wszystkiemi stronnictwami w kraju, więc z zasady nie wywiera żadnego wpływu przy wyborach.

Wyświecić sprawę, przedstawić prawdę, jednakże się godzi. Owóż przedewszystkiem nikt nie miał zamiaru stawiać kandydatury p. Juljana Czerkawskiego, choćby dla tego, aby nie dawać powodu do rozpisywania się złym dziennikom nad jego osobą.

Na przedwyborczem zgromadzeniu w Tarnopolu, które się odbyło 13. b. m., pan Henryk Jasieński, podobnoś współwłaściciel *Kurjera Lwowskiego*, a jako właściciel części dóbr Rasztowic, wyborca w tutejszem Kole, jużciż chyba w pewnym obmyślanym celu, aby osobę pana Juljana Czerkawskiego w grę wprowadzić, sam odezwał się ni z tego ni z owego pierwszy, że wybór p. Juljana Czerkawskiego byłby i szkodliwy i tutejszym wyborcom raczej ujmę przynoszący. Dopiero wtenczas pan Grocholski zażądawszy głosu, odparł p. Jasieńskiemu, że pan Juljan Czerkawski jest zacny i poważny człowiek, który mandatu poselskiego, jak długo go piastował, nigdy nie splamił, nie zasługuje na lekceważenie, a tem więcej, nie godzi się mu ubliżać, skoro on wcale kandydatury swej nie stawia.

Tyle było słów p. Grocholskiego, na które p. Jasieński oświadczył, że nie miał zamiaru ubliżyć p. Juljanowi Czerkawskiemu — i tyleż było mowy i agitacji za tą kandydaturą.

Kandydatów na posła żadnych wcale nie było. Poważna większość wyborców, a można rzec, cały ogół wyborców z wyjątkiem jednego, a co najwięcej kilku, chciała mieć swoim posłem p. Kazimierza Tuczyńskiego — i pomimo tego, że on nie kandydował i że kandydować nie miał zamiaru, chcieli mu wyborcy oddać swoje głosy. Gdy jednakże p. Kazimierz Tuczyński stanowczo oświadczył, że mandatu przyjąć nie może i gdyby był wybrany — natychmiast mandat złoży; gdy wszystkie perswazje jego licznych przyjaciół, aby go od złożenia mandatu po wyborze odwieźć, bez skutku zostały — wtenczas wybrano jednogłośnie p. Teodora Serwatowskiego, ponieważ on jeden dał się nakłonić do przyjęcia tego mandatu.

P. Teodor Serwatowski należy do najzamożniejszych właścicieli dóbr w tych stronach, znany jest jako dobry, przedsiębiorczy gospodarz — a chociaż pole polityczne było dotąd mu zupełnie obce, to jednak jest to człowiek ze wszechmiar zacny, poważny i szczerze miłujący kraj. Liczono go zawsze do szczerych zwolenników p. Grocholskiego i do tychże i na przyszłość zaliczyć go wypada, a najświeższy tego dowód w tem, że zaraz po wyborze swoim przedewszystkiem do czcigodnego Prezesa Koła polskiego się udał i oświadczył że pod jego opieką chce zacząć swój nowy zawód parlamentarny.

U. S.

(*Przypisek Redakcji.* Żałujemy mocno, że nasz łaskawy korespondent z Tarnopolskiego przesłał nam tak późno relacją o tym wyborze. Wprawdzie relacja ta nie zmienia naszego zapatrywania co do tej kwestji, iż powinniśmy zawsze i stale wybierać do Wiednia jedynie tych mężów, którzy już w Sejmie przeszli szkołę polityczną; ale gdybyśmy owę relację otrzymali wcześniej, nie bylibyśmy się czuli tak zmartwieni tą orkiestrą fałszywych instrumentów, jaka zagrała z pism, prowadzących politykę w sposób nielicujący z potrzebami i interesami kraju; zwłaszcza zaś, gdybyśmy wcześniej mogli byli dać właściwy komentarz do tarnopolskich wyborów, nie byłaby prasa wiedeńska skorzystała z niedorzeczności, popisanych w *Kurjerze Lwowskim* i w *Dzienniku Polskim* i nie byłaby owych wyborów przedstawiła, jako wotum nieufności, uchwalone Kołu polskiemu przez konserwatywną szlachtę podolską. Dzisiaj publiczność innych prowincyj Austrji jest już przekonana, że nawet najbardziej polityczna i najwyżej wykształcona warstwa naszego narodu nie pochwala polityki Koła i że przeto Koło to wisi już zupełnie w powietrzu. Ma bowiem przeciw sobie znaczną większość prasy galicyjskiej, ma wszystkich związanych z przemysłem naftowym, ma cały ten zastęp młodych posłów (Wysocki, Dzieduszycki, Lewakowski), którzy na sejmikach relacyjnych wygadują na Koło, i ma wreszcie przeciw sobie szlachtę i stryjską i podolską. Że takie zapatrywanie na Koło nasze, nie może mu dodać siły i znaczenia w Wiedniu, — to przecież każdy jasno rozumie; a że znowu Koło, o którem się mniema, iż za niem kraj nie stoi, nie może skutecznie bronić interesów tego kraju — to także jasne. Żałujemy więc bardzo, iż nam nie dana została sposobność ogłosić wnet po wyborach w Tarnopolskiem, iż powierzenie mandatu panu Teodorowi Serwatowskiemu, nie jest bynajmniej dowodem, jakoby szlachta podolska nie pochwalała polityki Koła; że owszem p. Teodor Serwatowski należy do gorliwych wielbicieli czcigodnego prezesa Koła i w bronieniu spraw kraju stanie szczerze pod jego sztandarem; a wtedy, wprawdzie spadłyby na tę szlachtę i na nowo obranego posła gromy potępienia ze szpalt *Nowej Pressy*, *Kurjera* i *Dziennika Polskiego*, ale kraj zyskałby o tyle, iż jego delegacja weszłaby do nowo otwierającej się Rady Państwa jako stronnictwo, po za którem stoi najinteligentniejszy żywioł, politycznie najwyżej wykształcony i reprezentujący największą sumę interesów materjalnych).

Kongres robotniczy.

Dla spraw ściśle politycznych, których w ostatnich czasach tyle odrazu powstało, musieliśmy z konieczności zaniedbać baczenia na ruch robotniczo-socjalny, w gruncie rzeczy przecież nierównie ważniejszy od wszystkich kwestyj bułgarskich, armeńskich. egipskich i tylu innych podobnego rodzaju, o których wszakże pismu politycznemu wypada przedewszystkiem pamiętać, a tamte poruszać tyle jeno, o ile na to czas i miejsce pozwala i to poruszać dlatego tylko, że nie mamy pism poświęconych specjalnie kwestjom socjalnym.

Dziś tedy, rozporządzając kilkudziesięciu wierszami wolnego miejsca, śpieszymy zdać sprawozdanie z odbytego przed dwoma tygodniami w Paryżu międzynarodowego kongresu deputowanych od różnych stowarzyszeń robotniczych europejskich, amerykańskich i australskich.

Sprawa robotnicza należy niezawodnie do najważniejszych zagadnień współczesnych. Ubolewać więc trzeba, że niepowołani ludzie, biorąc się do niej lekkomyślnie, kompromitują przed światem rzecz poważną i przez to odrazu i z góry utrudniają zadanie tych czynników, które będą musiały przystąpić do jej uregulowania w chwili, gdy komplikacje polityczne, pochłaniające dziś całą uwagę publiczną i wszystkie pierwszorzędne państwowe siły, wyrównają się cokolwiek i dadzą miejsce żywotnym kwestjom społecznym.

Kongres paryski miał zadanie sformułować projekt międzynarodowego prawodawstwa, o ile ono normuje stosunki pracy. Zebrani w Paryżu przedstawiciele robotników jęli się tymczasem tego zadania z lekkim sercem, kilka dni stracili na czcze rozprawy, na ułożenie pstrej i dziwacznej wiązanki frazesów, na kłótnie i rozprawy pięściowe i wkońcu zadekretowali sumarycznie, że wszystkim państwom istniejącym na kuli ziemskiej, zostawia się na przyszłość prawo wydawania ustaw w zakresie małżeństwa, spadków, wzajemnych praw i obowiązków obywateli i t. d., ale ustawy odnoszące się do stosunków pracy, stanowczo zostają wyjęte z pod ich kompetencji. Prawodawcy zatem całego świata, aż do wydania nowych postanowień przez imci panów socjalistów, będą mogli trudnić się dalej dotychczasowem „rzemiosłem“, ale uregulowanie spraw robotniczo-socjalnych stanowczo się usuwa z rąk posłów, senatorów, ministrów i panujących. Robi się im wprawdzie jedno ustępstwo: będą mogli — ale i musieli — sankcjonować i ogłaszać prawa robotnicze, lecz redagowaniem tych praw zajmować się będzie nieustający międzynarodowy robotniczy kongres.

To jeden dziwoląg, który nawet radykalistów paryskich pewnie w osłupienie wprowadził. A uchwalono go z całą powagą... ambitnych błaznów na społecznej arenie.

Nie mamy ani czasu, ani miejsca na zrobienie przeglądu nieprzeliczonego mnóstwa nowych zasad, które kongres paryski zaleca wprowadzić do nowego prawodawstwa. Podniesiemy tylko niektóre z nich dla poznajomienia czytelników ze sprawą bądź co bądź zajmującą, dla wykazania umysłowego nastroju prowodyrów wojującego socjalizmu.

Art. 7 zawotowanej w Paryżu *magna charta* pracy, domaga się bezwzględnej, cywilnej i kryminalnej odpowiedzialności pracodawców za wszelkie w zakładach ich wydarzyć się mogące wypadki. Odpowiedzialność taka istnieć powinna i istnieje wszędzie, bądź to z mocy prawa ogólnego, bądź z mocy ustaw specjalnych, z tem wszelako zastrzeżeniem, że odpowiedzialność ta jest następstwem istotnej winy, popełnionej przez pracodawcę lub jego zastępcę. Kongres paryski winy takiej nie pragnie ani rozbierać, ani dowodzić — według niego wina jest, skoro jest wypadkiem. Zbytecznem byłoby dowodzić, że takie określenie winy wykracza przeciw zdrowemu rozsądkowi i sprawiedliwości.

Art. 8 domaga się stałych rewizyj fabryk i wszelkich robotniczych zakładów przez fabrycznych inspektorów. Nic słuszniejszego! Instytucja takich rewizorów wszędzie niemal powołana została do życia. Ale kongres paryski dodaje, że inspektorowie fabryczni mają być wybierani przez robotników a płatni przez państwo, nadto oświadcza, że wola tak wybranych inspektorów ma stanowić dla pracodawców *suprema lex* bez apelacji. Tym sposobem robotnicy staliby się jednocześnie stroną, prokuratorem i sędzią w najwyższej instancyi we własnej sprawie.

W tym zupełnie duchu przeprowadzony jest cały projekt międzynarodowego prawodawstwa dla stosunków pracy, projekt przepełniony ekonomicznemi i prawnemi potwornościami.

W przedmiocie wychowania dzieci robotników, przechodzi projekt wszelkie granice niedorzeczności. Od chwili narodzin dziecka, aż do chwili jego fizycznej dojrzałości, opiekunem jego, niańką, karmicielem i nauczycielem ma być państwo. Rodzice wolni są od wszelkich w obec dziecka obowiązków, czyli innemi słowy, rodzina istnieć przestaje. To odręczne zerwanie solidarności rodzinnej przez ludzi powołujących się co chwila na solidarność ludzką, stanowi sprzeczność, jakiej trudno sobie wyobrazić. Lecz

kongres przewiduje, że przejście robotniczych dzieci pod opiekę państwa *en masse*, nie da się doraźnie przeprowadzić, domaga się więc, aby państwo założyło tymczasem bursy dziecinne, w którychby wychowywać się mogło potomstwo stadeł robotniczych, niemających 3.000 fr. rocznego dochodu. Jakie środki pokryłyby arcymiljonowe koszta założenia i utrzymania burs takich — kongres nie pyta bynajmniej.

Jeżeli projekt przez kongres robotniczy przyjęty jest praktycznie niemożliwy do przeprowadzenia, to przynajmniej wykazuje jasno, jakiemi zasadami powodują się ludzie, którym udało się narzucić swe osoby na przewodników robotniczego ruchu. Dobrze to jest, że ludzie ci obradując publicznie, pokazują swe karty, społeczeństwo grać z nimi potrafi, ale społeczeństwo win i szaleństw tego rodzaju ludzi na rachunek całych mas robotniczych nie zapisze, starać się ono raczej będzie, czyniąc zadość roztropnym ich i istotnym potrzebom, zbliżać je do poznania tej prawdy, że najniemiłosierniejszy z pracodawców nie jest jeszcze dla klas pracujących tak szkodliwym, jak ów nieuczciwy szalbierz, który z podszczuwania robi sobie rzemiosło, a pośród zakłóconej społecznej harmonji własne załatwia interesa.

Drobiazgi polityczne.

Osobna komisja, mianowana przez regencją bułgarską, prowadzi śledztwo nad wypadkami z 21 sierpnia. W obec dość wyraźnego zamanifestowania się Rosji, że nie zezwoli na pokrzywdzenie spiskowców i w obec faktu, że Austrja i Niemcy także doradziły były księciu pobłażliwość względem Cankowa i jego towarzyszy, zamianowanie komisji śledczej i jej prace zdawały się być pierwotnie obliczonemi tylko na pozorne zadosyć uczynienie przepisom sądowym i poczuciu sprawiedliwości.

Atoli odkrycia, porobione przez komisją są tak ważne, że na jej prace zaczynają zwracać uwagę nietylko w Bułgarji. Wykryto mianowicie, że najęci byli dwaj Czarnogórcy do zamordowania księcia po jego powrocie do Bułgarji ze Lwowa, a przy tych zbójach znaleziono spore trzosy wypełnione rublami. Dalej wykryto, że jedna rata wojennego długu, którą Bułgarja wypłaciła Rosji na krótko przed wypadkami z 21 sierpnia, nie była przez rosyjskiego konsula odesłana do Petersburga, lecz była przez niego złożona w bułgarskim banku narodowym na bieżącym rachunku. Z sumy tej konsul podjął znaczną kwotę na kilka dni przed rewolucją, a na jakie cele mógłby jej użyć, nie wiadomo; udało się tylko skonstatować, że na żadnej poczcie bułgarskiej pakietu z taką sumą nie było. Stąd wniosek, że spiskowcy rozporządzali rosyjskiemi pieniądzmi, a to jeszcze bardziej rozdrażnia przeciw nim ludność, która żąda kary surowej. Jest wszakże wielka trudność ze złożeniem sądu, który ma zasiadać w Tirnowie. Trudność ta stąd pochodzi, że wszyscy wojenni sędziowie są wychowańcami szkół rosyjskich i jako tacy, a nadto z faktycznych swych usposobień, są podejrzani o sympatje dla spiskowców, lub nawet o pewien udział w spisku.

Z rachunków przedłożonych Sobranju i już zatwierdzonych przez nie okazuje się, że na wyjezdnem wypłacono księciu tytułem kosztów podróży 100 tysięcy franków. — Jego prywatną w domach i ziemiach własność oszacowano na $2^1/_2$ miliona franków, którą to kwotę, po pokryciu bankowego długu 840 tysięcy, postanowiono księciu wypłacić. Razem z tym wydatkiem rozchody na rok następny obliczono na 45 milionów, ponieważ zaś dochody preliminowano na 43, przeto brakującą kwotę Sobranje postanowiło pokryć pożyczką.

Już raz — właśnie teraz, przy rozgrywaniu partji bułgarskiej — wyzyskawszy tak świetnie aspiracje francuskie do sojuszu z Rosją, carat widocznie dalej chce prowadzić tę samą grę z Francją. Podczas wielkich manewrów, które teraz się odbywają w okolicy Châteauneuf, urządzono rewją i gdy szedł ceremonjalnym marszem 50ty pułk piechoty, rosyjski jenerał Feldmann, przysłany z Rosji na te manewra, wysunął się przed grupę zagranicznych oficerów i zawołał: „Z takimi żołnierzami żadnego nieprzyjaciela nie można się obawiać!" Pochlebiło to Francuzom, więc poczęli wykrzykiwać na cześć Rosji. Podczas zaś śniadania, które wnet potem dowódzca wojsk francuskich jen. Jappy dał dla oficerów zagranicznych, niemiecki *militaire-attaché* Villaume rozsypał się w komplimentach na cześć armji francuskiej.

Są to lekkie objawy tego stosunku, który zaczyna się nawiązywać między Francją z jednej, a Niemcami i Rosją z drugiej strony. Można wątpić o tem, żeby te dwa cesarstwa szczerze dążyły do sojuszu z republiką, ale niezawodnie idzie im o zaostrzenie stosunków anglo-francuskich, które z każdym dniem niemal stają się gorsze. Francja i Anglja zaprzątnięte sobą, nie będą niebezpieczne — pierwsza z nich dla Niemiec, druga — dla Rosji. Określiliśmy już polityczne znaczenie nominacji p. Herbette'a na francuskiego ambasadora w Berlinie, dziś notujemy głos *Journal des Débats*, który powiada, że pan Freycinet widząc, że nie zdoła porozumieć się z Anglją, postanowił zbadać, azali dobrą była jego polityka względem wschodniego sąsiada. Wprawdzie nie idzie tu o odnowienie tradycji polityki Juljusza Ferry'ego, który był zwolennikiem sojuszu z Niemcami, lecz przynajmniej o to, aby nie pogorszać teraźniejszego stanu stosunków.

Jeśli rzeczywiście o to idzie, to książę Bismark już się postara o złudzenie Francji swą przyjaźnią. On i Rosja popychają teraz republikę do waśni z Anglją — i to się nazywa pracować dla pokoju — a w chwili wybuchu wojny, jeśli do niej przyjdzie, carat umyje ręce, Niemcy zaś przerzucą się za stronę Anglji.

Ciekawą i ważną wiadomość podaje *Pesti Naplo*. „Austro-węgierski ambasador w Londynie hr. Karolyi ma zamiar ustąpić ze swojej posady, częścią dla podeszłego wieku, częścią zaś z powodu stosunków familijnych. Na wypadek, gdyby hr. Karolyi zamiar podania się do dymisji wykonał, czego w ciągu zimy należy oczekiwać, będzie prawdopodobnie na londyńską ambasadę zamianowany znowu węgierski mąż stanu, a jak słychać, koła decydujące mają na myśli tę znakomitą osobistość, która już przez szereg latwywierała stanowczy wpływ na zagraniczne sprawy monarchji." Oczywiście mowa tu jedynie o byłym ministrze spraw zagranicznych, hrabiu Juljuszu Andrassym. Wysłanie go na posterunek londyński byłoby faktem bardzo znaczącym, dowodziłoby bowiem niezawodnie, że Austrja stosunkom swym z Anglją wielką przypisuje wagę.

W Egipcie i Sudanie zapanował zupełny spokój, nigdzie już nie ma ani jednego powstańca, a natomiast w Dongoli taki głód zapanował, że zjadłszy wszystkie zwierzęta, ludność zaczyna się żywić ludzkiem mięsem.

Ale spokój panuje, i o tem Mukthar basza doniósł Porcie, a sułtan rozgniewany na Anglją za jej zachcianki względem Krety, zażądał podobno, aby w myśl przyrzeczenia danego przez Gladstona, wojska angielskie opuściły Egipt. — Utrzymują, że Porta uczyniła ten krok pod wpływem poduszczeń Rosji i Niemiec.

Jednakże cała ta wiadomość potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Bardzo trafnie odpowiada węgierski *Nemzet* na pytanie: „dla czego nie chcą Niemcy wojny?"

„Po swych wojennych tryumfach — pisze ten dziennik Jokaya — Niemcy mają dość siły do odraczania europejskich konfliktów, ale nie mają jej do pomyślnego ich rozwiązania. Nie sędziwy wiek cesarza Wilhelma, lub ks. Bismarka jest jednym z głównych powodów niechęci Niemców do wojny. Kto widział wojska francuskie i niemieckie, ten wnosząc z pozorów i pod wrażeniem militarnych sukcesów z przed lat piętnastu, niezawodnie będzie żywił przekonania, iż w razie starcia się z Francją, Niemcy mogą być pewne zwycięstwa. A jednak rząd niemiecki nie liczy z taką pewnością na tryumf. Co prawda, to spokojnie patrzy on w przyszłość; ale wie także, iż niemiecka jedność wewnętrznie nie jest jeszcze należycie skonsolidowana, w razie więc wojny, ona, to najwyższe dobro Niemiec, poszłoby na stawkę. Drugą przyczyną jest rozwój niemieckich stosunków ekonomicznych, który także tylko w spokoju może się dokonywać. Psychologja berlińskiej polityki opiera się na tem, że rząd niemiecki nie chce hazardować zdobyczy już osiągniętych i tych, które zamierza osiągnąć. Ze stanowiska Niemiec jest to roztropna, wzorowa polityka, ponieważ nie naraża niczego na utratę, nic nie hazarduje. Nawet ze stanowiska Węgier jest to polityka dobra. W razie wielkiej wojny europejskiej — a jeśli wojna wybuchnie, to tylko w i e l k a — w razie tej wojny, w której Niemcy stanęłyby po naszej stronie, zaryzykowalibyśmy także bardzo wiele, jeśli nie wszystko. Im później wybuchnie ta wielka wojna, tem lepiej dla nas, bo tem więcej zdziałać możemy na polu pracy narodowej. Naturalnie odroczenie złowróżbnego konfliktu tylko w tym razie może przynieść korzyść, jeśli w pokoju nie doznają nasze interesa uszczerbku. A teraźniejszy pokój sprzyja naszym zewnętrznym interesom. Tak więc wspólność interesów wiąże niemiecką politykę z węgierską."

Donieśliśmy już o czasowem zerwaniu czy zawieszeniu rokowań między Watykanem a Francją w sprawie papieskiej nuncjatury w Chinach. Dziś donoszą, że zawieszenie to nastąpiło ze strony papieża, który wydał z tego powodu notę zawierającą tylko dwa wiersze i brzmiącą: — „W obec nowych żądań francuskiego rządu uważamy za dobre rokowania przerwać *(sospendere)*, utrzymując prawo Kościoła *(riservando i diritto della Chiesa)*". W skutek tego prawni doradzcy francuskiego poselstwa przy Watykanie opuścili Rzym.

Tu uważamy za właściwe dodać, iż wedle onegdajszego telegramu, francuski dziennik *Defeuse* wytłumaczył to przerwanie rokowań jako postanowienie Ojca św. wstrzymać się z wysłaniem do Chin delegata.

Rosja i Turcja.

Wskazaliśmy już na objawy, świadczące, że Rosja pragnie Turcję wplątać w swe sidła pod postacią rosyjsko-tureckiego sojuszu. Zagraniczna prasa omawia ten temat bardzo żywo, zapatrując się nań oczywiście z rozmaitych stanowisk. Co się tyczy dzienników rosyjskich, to one wyrażają się w tonie tak osobliwym, iż nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy same aspirecje w tych artykułach wyjawione, czy też otwartość, z jaką odsłonięto ostateczny cel rosyjskiej polityki. — Z tych wyznań mogą dla siebie ludy bałkańskie wysnuć niejeden sens moralny.

Köln. Ztg. związek rosyjsko-turecki nazywa „faktem dokonanym" i tak o nim pisze:

„Rosja nie zamierza zająć Bułgarji; owszem dogodniejszą jest dla niej rzeczą w północnych prowincjach bałkańskiego półwyspu panować tylko pośrednio. Jeżeli niepokoje zmuszą ją do okupacji, to Porta ma wzamian otrzymać wszelkie możliwe rękojmie, że jej terytorjum nie będzie wystawione na niebezpieczeństwo. I tym zapewnieniom Rosji można ufać. Wszak główne cele Rosji w Konstantynopolu odnoszą się do przedmiotu, który Rosji najbardziej leży na sercu, do cieśnin morskich. Już w marcu bieżącego roku uczynił p. Nelidow sułtanowi następujące przedstawienie: „Turcja obwarowuje Dardanele, i dobrze robi, że je obwarowuje; ale pociąga to za sobą wielkie koszta, a w teraźniejszym stanie tureckich finansów niepodobna jej będzie obwarowań doprowadzić do tego stopnia, żeby odpowiadały swemu celowi. Owóż Rosja jest gotową obwarowanie Dardanelów wykonać swoim kosztem, a wzamian życzy sobie tylko, żeby jeden rosyjski oficer nadzorował nad temi robotami." — Sułtan wówczas skłaniał się do przyjęcia propozycji rosyjskiej, i byłby ją z pewnością już przyjął, gdyby stary Namyk basza nie był mu tego planu wyperswadował uwagą, że dopuszczenie Rosji do Dardanelów oburzyłoby tureckich wysokich oficerów i mogłoby skutkiem tego pociągnąć za sobą niebezpieczne następstwa. Teraz znowu mówią po cichu w carogrodzkich kołach o założeniu rosyjskiej stacji nad cieśniną dardanelską, a to dostatecznie charakteryzuje zamiary Rosji; zdąża ona chyłkiem, aby bez hałasu stanąć na cieśninie, i to ile możności na południowym jej brzegu. Kto ma cieśninę, ten ma Konstantynopol. Ale widoki na przyzwolenie ze strony sułtana są teraz znacznie mniejsze, niż przed półrokiem. — Przyjaźny stosunek Rosji z Turcją opiera się dziś na tem, że car zapewnił sułtanowi osobiste bezpieczeństwo, a świeże wypadki dostatecznie pokazały, że w teraźniejszej sytuacji Rosja dowolnie rozporządza spokojem lub burzami na europejskim wschodzie; owóż jej perswazje będą niezawodnie miały siłę przekonywującą. A z pewnością Rosja — jak dotąd, tak i nadal — nie będzie się spieszyła, lecz wolnym, spokojnym krokiem pójdzie naprzód."

W sprawie aljansu rosyjsko-tureckiego wyraża się *Nowoje Wremja* następująco:

„Pierwszym stanowczym krokiem byłoby zbliżenie się do Turcji. Rosja nie potrzebuje w tym celu odstąpić od swej prastarej polityki, lecz musi tylko przyprowadzić ją do harmonji z istniejącemi stosunkami. I jeśli dla przyszłości Słowian i kościoła prawosławnego lepszą jest rzeczą, aby chrześcjanami na Wschodzie rządzili autonomiczni tureccy baszowie, aniżeli niemieccy książęta, no, to można zawołać: „Wiwat turecki basza!" Anglja i Holadja nie postępują inaczej. W sferze swych wpływów posiadają one tuzin, albo nawet więcej nawpół niepodległych władzców, a nigdy tym państwom nie przyjdzie na myśl osadzić np. na Sumatrze niemieckiego księcia, jako regenta i wcisnąć jemu w ręce egzemplarz belgijskiej konstytucji. Turcja dzisiejsza nie jest już Turcją Solimanów i Selimów, owszem, przypomina ona raczej Polskę z XVIII. wieku z tą tylko różnicą, iż teraz każdy chce z niej wziąć po kawałeczku, a my mamy odejść z próżnemi rękami. Dlatego dopomóżmy Turcji do przejścia z tej nieszczęsnej chwili w pomyślniejszy nowy stan rzeczy, do przejścia z roli

władczyni na niezmierzonych obszarach dwóch części świata, w skromniejszą rolę naszego młodszego brata. Prawa Turcji do Bułgarji pozostały niezmienione. Jeśli Turcja ich nie może wyzyskać, to tylko dlatego, że z każdej strony ktoś na nią czyha i ponieważ tureccy mężowie stanu mimo całej swej zręczności nie wiedzą już, kogo właściwie słuchać, na kogo zdać się, bo wszędzie napotykają na egoistyczne dążenia i na zdrady. Ale na nasze szczęście, jakkolwiek Turcja teraz słabo zaznaczyła swe prawa do Bułgarji, nie weszły one jeszcze w stan przedawnienia. Więc doprowadźmy do porozumienia się z Turcją; mogłoby to być początkiem zmiany w naszej polityce zewnętrznej, która utknęła w Talleyrandsko - Meternichowskich sztuczkach małostkowego podstępu i dyplomatycznej rutyny. Tylko śmiało, tylko wielkodusznie!"

Padyszach ma tedy zostać „młodszym braciszkiem" cara. Nie ma już mowy o oswobodzeniu chrześcjan, o prawie narodów; Rosja ma panować nad orjentalnemi ludami tak samo, jak Anglja nad Indjami, Holandja nad Sumatrą.

Jest to przynajmniej jasny program, choć oczywiście brakuje mu jeszcze niejednego, zanim będzie wykonany.

Aby wreszcie naszym czytelnikom odsłonić także humorystyczną stronę tej afery, przytaczamy poniżej ustęp z czeskiej *Politik*:

„Bułgarja zawdzięcza swe swobody jedynie Rosji i za cichem porozumieniem mocarstw obrała ks. Aleksandra Battenberga strażnikiem tych swobód, które także na przyszłość miały posiadać w Rosji swą opiekę i gwarancję. Wolność bułgarska wywalczona pod Plewną i w Szypce musi jeszcze dzisiaj w umysłach jasno patrzących bułgarskich patrjotów stać nieskończenie wyżej, niż te drobne i czułostkowe ideały, do których dążą niektóre bułgarskie frakcje polityczne. — Był to zatem krok wysoce hazardowny ze strony księcia Aleksandra, gdy niepomny swej właściwej misji rzucił się w objęcia tych stronnictw i dla utwierdzenia się w swej pozycji szukał poparcia u najzaciętszego wroga słowiańskich interesów, w torysowskiej Anglji. Odkąd stało się rzeczą pewną, że powstanie filipopolskie nie tyle było obliczone na dalsze wzmocnienie swobód bułgarskich, ile na usunięcie niektórych stronnictw i księcia Aleksandra z pod kontrolującego wpływu Rosji, — niepodobna było ani na chwilę wątpić, iż Rosja uczyni to, co winna swej powadze i swym zobowiązaniom jako słowiańska potęga ochronna w Bałkanach, że niewiernego strażnika swych legalnych interesów oddali i Bułgarję wyrwie z odmętów polityki angielskiej, a zwróci napowrót do jej politycznych przeznaczeń."

Więc Rosja nie była w Bułgarji tem, czem Anglicy w Indjach, więc jest ona „podporą i rękojmią wolności," a księżę Aleksander ma tylko ten błąd, że był „niewiernym strażnikiem legalnych interesów" Rosji?

To się nazywa prawdą!

Podczas gdy rosyjskie dzienniki z całą otwartością przyznają się do celów zaborczych, zakreślonych przez petersburską wschodnią politykę, to czeskie organa siłą się jeszcze ciągle na to, aby cara przedstawiać swoim czytelnikom jako szermierza wolności. Nadaremnie wołają Rosjanie: „Vivat turecki basza!" — czescy publicyści chwytają się za ich poły i wielbią, jako oswobodzicieli. Rosja zyskuje zatem nowych członków do swej rodziny: — sułtan ma zostać „młodszym braciszkiem" cara, a *Polityk* zapewne „młodszą siostrzyczką" *Nowego Wremieni.*

Korespondencje.

Berlin 13 września.

(:) Cesarz bawi na manewrach w Strassburgu, gdzie urządzają z tego powodu iluminacje, festyny i serenady, a wszystko w duchu niemieckim, jak żeby w Alzacji i Lotaryngji nie było już ani jednego Francuza. Dzienniki niemieckie nie mogą się nacieszyć temi objawami „postępów niemczyzny" w zabranych Francji krajach, przewidują, że maluczko, a kraje te będą nawskroś niemieckiemi i przy tej sposobności podnoszą wyższość cywilizacji swojej nad francuską, skoro ją tak prędko wyparli. — Doprawdy, to dziwna, że ci ludzie tak łudzić się mogą, bo przecież oficjalnych przyjęć i krzyków gawiedzi ulicznej nie można brać za poważny objaw usposobień kraju.

Tem się tylko martwią Niemcy, że cesarz ciągle czuje się bardzo słabym i z tego powodu nie przyjmuje ani korporacyj, ani deputacyj od miejscowych stowarzyszeń, pełniących ważną funkcję rozsadników niemczyzny. Na manewra wcale się nie pokazuje, a raz tylko wyjechał w powozie na przegląd wojsk i zadrzemał patrząc na defilującą piechotę.

Chory także ks. Bismark, tak chory na swą newralgją, że lubo już wstaje z sofy, jednakże prawdopodobnie nie pokaże się w parlamencie, który za trzy dni się zbierze.

Co do tego parlamentu — nikt dotąd nie wie, nad czem on będzie radził. Organa kanclerskie wyrażają obawę, że zjedzie się bardzo mało deputowanych, mniej niż potrzeba do wyboru prezydjum. Żeby tedy uniknąć skandalu, proponują dokonać wyboru przez aklamację bez obliczenia głosów. Wprawdzie to sprzeciwiałoby się wyraźnemu postanowieniu regulaminu, ale czyż Niemcy już go nie łamali kilkakroć podczas rozpraw nad ustawami antipolskiemi?

A propos tych ustaw. Ogłoszenie broszury jenerała Grollmana zrodziło kwestją: kto jest właściwie autorem praw ukutych przeciw nam? Pytanie drażliwe, bo wielki Bismark okazuje się plagiatorem! Niemców to boli, więc radziby teraz co prędzej o tej niefortunnej broszurze zamilczeć. Ale nas wcale to nie boli, więc pozwolicie mi podać z niej wyjątki tak znakomite, że ten sam cesarz Wilhelm, w młodości swojej przeczytawszy je zawołał: „Autor może jest dobrym mężem stanu, ale z pewnością jest tęgim łotrem". Jak się opinje zmieniają.

Cóż więc są wyjątki z broszury Grollmana: „Przez swe położenie w sercu (?) państwa pruskiego, na linji łączącej Szląsk, Prusy i Pomorze, oddalony od Berlina mil 18. należy kraj ten (t. j. W. Księstwo Poznańskie) tak ściśle do państwa pruskiego, że ideę odłączenia jego za prawdziwą zdradę stanu uważać trzeba i że każdy, który szczerze chce dobra swej ojczyzny, musi wytężyć swe ostatnie siły, by zachować tę ziemię Prusom, czyli, by ją uczynić niemiecką." Czyż tej samej myśli nie słyszeliśmy już? Prawda! Przecież Bismark zainaugurował nią swe mowy przeciw Polakom w sejmie pruskim i to 56 lat po Grollmanie. Wskazał on na to, że linja łącząca Wrocław z Królewcem prowadzi przez Poznań.

Rady Grollmana, dotyczące Poznańskiego, a dawane rządowi pruskiemu są następujące:

Podsuwa Grollman rządowi myśl wydalań. „W W. Ks. Poznańskiem — pisze on — znajduje się kilka set polskich szlachciców, którzy z swą drużyną składającą się z kuzynów — szlachciców, wójtów, zarządzców i dworzan tylko kilka tysięcy osób wynoszą, którzy są złym żywiołem *(böse Prinzip)* prowincji i których nieznaczne usunięcie będzie dla niej bardzo korzystnem."

Wykupowanie dóbr polskich, proponuje Grollman słowy następującemi: „Nie ulega wątpliwości, że W. Ks. Poznańskie byłoby na pewno czysto pruską prowincją, jeśliby Prusy znaczne koszta, które poniosły przeciw polskiej insurekcji w ostatnich 15-stu latach, były obróciły na wykupowanie polskich właścicieli."

Także o kolonizacji niemieckiej w polskich prowincjach pomyślał Grollman, radząc, by sy nowie niemieckich gospodarzy w W. Ks. Poznańskiem kupowali własności polskich gospodarzy lub zakładali gospodarstwa na pustych gruntach. Sprowadzać z obczyzny kolonistów, nie radzi Grollman, bo ci nie są ani tak wiernymi, ani dostatecznie z krajem obeznani, a wreszcie bez pomocy innych mieszkańców prowincji musieliby zniszczeć."

Dalej proponuje jen. Grollman zmiany w szkolnictwie. „Najpierwszą i najgłówniejszą sprawą — tak się rozwodzi — jest przemiana gimnazjów i szkół; głupie mięszanie języka polskiego i niemieckiego, nie może trwać nadal; po polsku uczyć trzeba tak samo jak innych języków, ale dalej się posunąć nie można."

Także i myśl podziału prowincji poznańskiej nie była obca jen. Grollmanowi. Radzi on, by zupełnie znieść W. Ks. Poznańskie przydzieleniem poszczególnych części jego do prowincji zachodnio-pruskiej, pomorskiej, brandenburskiej i szląskiej.

Nic tedy nowego pod pruskiem słońcem.

Ciekawe są dzieje tej broszury Grollmanna. Niesławnej pamięci jenerał napisał ją w r. 1832, lecz nie wydał. W archiwum leżała ona do roku 1848, kiedy Polacy ją wyszperali i sami wydrukowali dla okazania światu, jakich to ludzi despotyczny rząd pruski nasyłał do Wielkopolski. Jeden krzyk oburzenia powstał wtedy w Niemczech, wszyscy się rumienili za Grollmanna, który już nie żył, a bogaci Niemcy broszurę tę wykupili i zniszczyli; zostały tylko gdzie niegdzie białe jej kruki i oto jeden z nich wpadł w ręce Bismarka. Kanclerz ją przeczytał, uderzył się po łysinie i krzyknął: *Eureka!* — i oto zaczęła się jego antipolska akcja.

Na naszych ziemiach.

Rejencja opolska w W. Ks. Poznańskiem wydała rozporządzenie nakazujące, aby wszyscy poddani zagranicznej narodowości polskiej, którzy nie złożą dowodu, iż przed rokiem 1843 przeszli granicę, lub którzy nie są członkami stałymi kasy knapszaftowej, aż do dnia 1 października terytorjum pruskie opuścili.

Frankfurter Journal donosi, że w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem ma być utworzonych dziewiętnaście nowych powiatów. Środki na utrzymanie odpowiednich urzędników już ustanowione być mają w etacie państwowym na rok 1887/88.

Plan podziału prowincyj polskich na większą liczbę okręgów powiatowych nie jest bynajmniej nowym. Niemieckie pisma demokratyczne przypominają bowiem, że gadzinowe czasopismo *Grenzboten* już w r. 1884 z podobnemi propozycjami wystąpiło.

Odnośny artykuł radził wówczas, aby żaden okręg powiatowy nie zawierał więcej nad 40,000 mieszkańców.

Rosyjski *Goniec Urzędowy* podaje: „W sobotę o godzinie 5 po południu carska para wraz z księciem Wilhelmem pruskim i wielkimi książętami odwiedzili obóz artylerji fortecznej. Na drodze byli carstwo uroczyście przyjęci przez robotników zajętych przy brzeskich fortach. Robotnicy ofiarowali carowi i carowej chleb i sól. O god. 8 wieczorem był u carstwa obiad, w którym uczestniczyli: książę pruski, wielcy książęta, ministrowie, osoby ze świty, generał-gubernatorowie warszawski i wileński, oraz gubernator grodzieński. O godzinie 10 wieczorem carstwo z gościem i wielkimi książętami udali się w powozach na fort „Hrabia Berg," gdzie przypatrywali się wielkiemu fajerwerkowi, który był spalony na cześć imienin cara. Podczas zapalenia dekoracji z cyframi carskimi, odezwały się salwy z dział ustawionych na forcie „Hrabia Berg," a cztery orkiestry wykonały hymn narodowy przy grzmocie dział ze wszystkich innych fortów twierdzy. — O północy car, carowa i wszyscy w. książęta powrócili do twierdzy przez wspaniale oświetloną drogę. W niedzielę o godzinie 8 zrana car udał się w powozie z księciem Wilhelmem na dworzec kolei. Za tym powozem jechała carowa z następcą tronu i wielkimi książętami Jerzym i Włodzimierzem. Wszyscy oni towarzyszyli gościowi do wagonu i rozmawiali z nim. Przy pożegnaniu, podobnie jak przy powitaniu, car dwukrotnie uściskał księcia. Książę odjechał z powrotem na Warszawę. Podczas przejazdu rodziny carskiej i księcia na dworzec kolejowy, stojące na drodze wojsko i ludność pozdrawiali ich uroczystem „hurra!" Po odjeździe pociągu z księciem, cała carska rodzina pojechała pociągiem carskim do stacyj Łyszcze, gdzie jej przedstawiła się deputacja włościan wsi Motykały, która ofiarowała chleb i sól. Z tej stacji kolei żelaznej car, carowa i inni udali się powozami na manewra, z których około god. 4 po południu powrócili do Wysokiego Litewskiego."

List Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów węgierskich.

(Dokończenie).

Gdyby zaś potrzeby dzisiejsze tego wymagać miały, iżby powstały nowe zakłady, albo iżby powiększono dawniej już istniejące fundacje, nie wątpimy bynajmniej, że przykłady i pobożną hojność przodków waszych naśladować będziecie.

Dowiedzieliśmy się już nawet o tem, że postanowiliście urządzić seminarjum celem kształcenia w niem doskonałych i dzielnych nauczycieli. Jest to zamiar bardzo zbawienny i iście godny waszej mądrości i cnoty — abyście go zaś tem prędzej za pomocą Bożą w czyn zamienić mogli, tego My sobie zaiste i życzymy i do tego was szczerze zachęcamy.

Jeśli w interesie dobra publicznego tak bardzo zależy na tem, aby młodzież starannie była wychowywana, to zaiste jeszcze ważniejsze jest wychowanie i kształcenie młodzieży duchownej. Na to szczególną uwagę zwracać winniście Czcigodni Bracia i o tem ze szczególną czujnością pamiętać, gdyż młodzież duchowna jest nadzieją i jakoby zawiązkiem przyszłego kapłaństwa — jak bardzo zaś na kapłanach polega ozdoba Kościoła i wieczne ludów zbawienie, dobrze Wam jest znaną rzeczą.

W ogóle w wychowaniu młodzieży duchownej są potrzebne dwa warunki: 1) nauka celem rozwoju umysłowego; 2) cnota dla udoskonalenia duszy. Do tych nauk akademickich, w których się wiek młodzieńczy zwykł kształcić, należy dodać nauki święte i kanoniczne, starając się, aby nauka ta była zdrowa, w niczem nie zepsuta, z zasadami Kościoła zupełnie zgodna, zwłaszcza w tych zasadach, pełna siły i treści, iżby według słów Apostoła narodów zdolna była przekonać tych, którzy jej się sprzeciwiają.

Swiątobliwość żywota, bez której nauka ludzi nadyma, a nie buduje, obejmuje nietylko zacne i uczciwe obyczaje, ale nadto jeszcze cały szereg cnót kapłańskich, z których się składa ono podobieństwo do Chrystusa, Najwyższego i wiecznego Kapłana — która kapłanów dobrymi czyni.

Tutaj wspomnieć należy świeckie seminarja, a Wy, Czcigodni Bracia, macie niemało znakomicie urządzonych zakładów, w których naprzód chłopcy przygotowują się do stanu duchownego, jako też takich, w których następnie kształcą się klerycy. Nad temi zakładami szczególną roztoczcie czujność i troskliwość. Starajcie się o to, aby nauczycielami tych zakładów byli mężowie wyborowi, łączący naukę zdrową z czystością obyczajów, abyście im w tak ważnej sprawie zupełnie zaufać mogli.

Na dyrektorów takich zakładów i na kierowników duchowego życia wybierajcie mężów, odznaczających się roztropnością i doświadczeniem, a wspólne pożycie pod sterem Waszym niechaj będzie tak urządzone, aby alumni nie tylko na zły przykład nie byli narażeni, lecz przeciwnie, aby jak najwięcej mieli tych środków pomocniczych, któremi wzmacnia i ukrzepia się pobożność — nakoniec zaś odpowiednio urządzone ćwiczenia duchowne niechaj ich podniecają do codziennego w cnotach kapłańskich postępu. Ze starań i zabiegów, które około dobrego wychowania kleru ponosić będziecie, zbierzecie plon obfity i pożądany i przekonacie się, że sprawowanie urzędu biskupiego stanie Wam się łatwiejsze i w skutkach swoich zbawienniejsze.

Atoli i dalej jeszcze ojcowskie Wasze starania koniecznie rozciągać się powinny, mianowicie zaś powinniście czuwać nad tem, jak kapłani swe święte obowiązki sprawują. Troskliwie i łagodnie, jako Wam w duchu miłości przystoi, baczcie na to, aby się chciwością własnego zysku, albo troską o doczesne sprawy nie powodowali, lecz przeciwnie cnotą i zacnemi czynami niechaj dobrym przyświecają przykładem — niechaj nigdy nie zaniedbują modlitwy, a do świętych tajemnic w czystości ducha niechaj przystępują. Tą pomocą wzmocnieni i pokrzepieni sami chętnie podejmować będą codziennie prace i trudy swego świętego zawodu i jako słuszna jest, gorliwie zajmować się będą kształceniem i budowaniem ludu, mianowicie przez kazania i udzielanie świętych Sakramentów. Dla odświeżenia zaś sił ducha, którym słabość ludzka bezustannie w całej pełni być czynnemi nie pozwala, bardzo odpowiedniemi są święte rekolekcje z wielkim skutkiem w wielu djecezjach urządzane, aby tamże na ustroniu w regularnych rozmyślaniach jedynie o Bogu i zbawieniu dusz swoich w tym czasie pamiętali.

Wy zaś, Czcigodni Bracia, wizytując wedle możności djecezje Wasze, łatwo będziecie mieli sposobność poznania zdolności i obyczajów kapłanów Waszych, oraz naocznego przekonania się, jakby najlepiej można zapobiedz złemu, gdyby się gdziekolwiek wydarzyć miało — albo też je naprawić.

Aby zaś siła karności kościelnej nie osłabła, niechaj, gdzie tego będzie potrzeba, zastosowana będzie według kanonicznych przepisów sprawiedliwa surowość; niechaj wszyscy o tem wiedzą, że kapłaństwo i różne stopnie godności mają tylko być nagrodą gorliwej pracy i że tylko dla tych są przeznaczone, którzy Kościołowi służą, którzy w duszpasterstwie trudów nie szczędzili, a tak nieskazitelnem życiem, jak i nauką się oznaczają.

Gdy kler wasz takiemi odznaczać się będzie zaletami, wtedy też i potrzebom ludu wiernego zadość uczynicie, który jako całą duszą ukochał wiarę Ojców swoich, tak też łatwo i chętnie pozwoli się uczyć i kierować sługom ołtarza. Atoli nie powinniście zaniedbywać niczego, co do zachowania ludowi nieskazitelności nauki katolickiej i utrzymania karności ewangelicznej w czynach, w życiu i obyczajach — przydać się może. Starajcie się o to, aby się często odbywały misje *(sacrae expeditiones)* dla podniesienia ducha wiernych, a na kierowników tych misyj wybierajcie ludzi wypróbowanej cnoty, ożywionych duchem Jezusa Chrystusa, a zagrzanych miłością bliźniego.

Aby zaś nie szerzyły się wśród ludu zdrożne opinje, lub też, aby złe już rozszerzone wykorzenić, *niechaj jak największe znajdą rozpowszechnienie dobre i pożyteczne pisma, zgodne z prawdą i do cnoty wiodące.* W tym szlachetnym i błogim celu utworzyło się — jak słyszymy — już kilka stowarzyszeń, które nie bez powodzenia pracują.

Bardzo sobie życzymy, aby stowarzyszenia te zwiększyły się liczebnie i z coraz to większem powodzeniem i skutkiem pracowały. Żądamy też, abyście wszystkich, mianowicie zaś tych, którzy nauką, majątkiem, godnością i znaczeniem nad innymi górują, zachęcają do tego, aby zawsze i wszędzie, tak w życiu publicznem, jak i prywatnem o chwałę wiary naszej świętej się starali, Kościoła zaś pod przewodem Waszym gorliwiej i dzielniej bronili, — aby wszystkie zakłady i instytucje ku podniesieniu sprawy katolickiej przeznaczone, wspierali i rozszerzali.

Potrzeba również mężny opór stawiać błędnym i fałszywym opinjom, wymyślonym przewrotnie w samolubnych, próżnych celach, nauce i przepisom Kościoła wprost przeciwnym, a do różnych zbrodni i występków drogę torującym.

Nakoniec trzeba nieustannie walczyć przeciwko nieuczciwym Stowarzyszeniom, których zaraz wszelkiemi sposobami usuwać należy, mianowicie już przeciw tym, o których w Encyklice naszej obszernie pisaliśmy (wolnomularstwo). Żądamy zaś, abyście z jaknajwiększą usilnością przeciw temu sekciarstwu występowali, ponieważ ono u Was jest nadzwyczaj silne i rozgałęzione.

Te są rady i wskazówki, które Wam, Czcigodni Bracia, idąc za popędem serca przedłożyć pragnęliśmy, a które, jak tuszymy, cały lud węgierski chętnie i ochotnie przyjąć zechce.

Że Ojcowie Wasi nad sprośnym wrogiem świetne w Budzie odnieśli zwycięstwo, to nie tylko wojennej dzielności i męstwa było zasługą — lecz przyczyniła się do tego wiara i religja, — a jak ta wiara przed laty zgotowała Wam siłę i potęgę, tak Wam też obiecuje w wewnątrz kraju pomyślność i dobrobyt, a po za granicami kraju chwałę i znaczenie.

Życzymy Wam tej sławy i tych korzyści z całego serca, i Pana Boga o nie dla Was prosić będziemy za przyczyną Boga Rodzicy-Dziewicy, której królestwo węgierskie jest poświęcone, i od której wzięło nazwę; błagamy pomocy świętego Szczepana, który na państwo Wasze tylu przed siebie dobrodziejstwami ozdobione i wzmocnione chętnie i łaskawie — jak silnie tuszymy, z nieba spoglądając, dzielną pomocą wspierać je będzie.

Tą nadzieją wiedzeni, udzielamy Wam wszystkim, Czcigodni Bracia, i całemu duchowieństwu i ludowi pieczy Waszej powierzonemu z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku niebieskich łask i dowodu ojcowskiej Naszej życzliwości.

Dan w Rzymie u świętego Piotra 22. sierpnia 1886, Papiestwa Naszego roku IX.

Leon Papież XIII.

(Z łacińskiego oryginału.)

List do Redakcji.

Myczkowce 15 września.

Jest rzeczą pewną, że dana przez rząd gwarancja odsetków akcjonarjuszom wybudowanych kolei żelaznych nakłada na niego znaczny ciężar, bo płacenia rocznie tym akcjonarjuszom znacznych sum, które oczywiście pochodzą z kieszeni osób opłacających w kraju podatki.

Przyznaję, że wina tego leży w części w drogiej budowie i w tem, że kolej zwykle płaci kilkakrotną wartość ziemi wziętej pod budowę; — lecz stało się i zmienić się to przy wybudowanych już kolejach nie da. Chcę jednakże zwrócić uwagę na utrzymanie linij kolejowych i dworców. Nie znając stosunków innych kolei, mówić będę o I kolei węgiersko - galicyjskiej, a mianowicie o jej przestrzeni między stacjami Łukawica-Lisko a Olszanicą, na którą to przestrzeń, mieszkając w okolicy, codziennie się patrzę. — Od wiosny robi na tej przestrzeni po kilkadziesiąt ludzi dziennie. — Kto ich doziera — nie wiem, przy robotnikach bardzo rzadko kogoś surdutowego widzieć można, a robotnicy biorą za próżnowanie całodzienne znaczniejsze wynagrodzenie od tego, jakie w okolicy za robotę się płaci. I tak jechałem raz i widziałem 17 robotników w Uhercach, z których 1 (mówię jeden) pochylony nad szynami coś robił, 16-tu zaś, jak długo przejeżdżając ich widziałem, zupełnie bezczynnie stali; drugi raz było robotników 16; jeden robotnik i zdaje się że nadzorca, coś robili czekanami, natomiast 2 ludzi siedziało na tarasie, a 12 stało bezczynnie; trzeci raz na 16 robotników 2 dłubało bardzo wolnem tempem między szynami, a 14 stało — słowem kolej stała się u nas szkołą próżniactwa robotników, stoi na szynach masa pieniędzy, wydaje się tysiące, i cóż się dziwić, że administracja drogo kosztuje i że się kolej nie opłaca. — Gdyby utrzymanie kolei oddano przedsiębiorcy, mam to przekonanie, że wystarczyłoby użyć 20 procent tych ludzi, których dziś się używa — co byłoby z korzyścią dla państwa, bo dziś to się pieniądze czysto marnuje.— Nie lepiej dzieje się na stacjach. I tak na stacji Olszanicy rozszerzano tory, a że trzeba było rozszerzyć kanał, przywieziono łupane grube głazy i złożono razu jednego dwa wagony w fosie obok dworca; okazało się jednak, że te dwa wagony są zupełnie zbyteczne i że zawadzają w fosie; zwołano tedy robotników i przeniesiono te głazy przez całą szerokość dworca, a złożono je w drugiej fosie od gościńca; lecz i tam niedługo leżały, bo je naładowano na wagony i wywieziono. Taka jest gospodarka na tej przestrzeni. Jaka jest na innych przestrzeniach tej kolei — nie wiem.

Na fakta co do robotników opisane patrzałem na własne oczy i jako na szkodę państwa i osób podatek płacących a demoralizujące ludność, zwracam uwagę. W ten sposób utrzymywana kolej nigdy odsetków akcjonarjuszom dać nie może.

Teofil Żurowski.

KRONIKA.

Arcyksiążę Karol Ludwik w drodze powrotnej z Czerniowiec do Wiednia, zatrzyma się w poniedziałek dnia 20 b. m. w Łańcucie, gdzie dłużej zabawi w odwiedzinach u hr. Alfredostwa Potockich.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor bawi w ścisłem incognito w Paryżu.

Hr. Herbert Bismark został mianowany komisarzem przy niemieckiej radzie związkowej.

Odznaczenie. Inspektor centralny kolei Karola Ludwika, Emanuel Hüller, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał w uznaniu wieloletniej gorliwej działalności, tytuł radzcy budownictwa z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Jana Krzyżanowskiego w Załężu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Załężu; nauczyciela Michała Kraweckiego w Niegowici, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Niegowici; nauczyciela Łysaka w Łąkcie górnej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łąkcie górnej; nauczyciela Wojciecha Gębicę w Bochni, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Bochni; nauczyciela Stanisława Anderlego w Bukowie, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Bukowie; nauczyciela Erazma Jasiewicza w Łężynach, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Łężynach; nauczyciela Franciszka Japoła w Podegrodziu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gorliczynie; nauczycielkę Leokadję Masgajównę w Andrychowie, rzeczywistą nauczycielką młodszą szkoły etatowej w Andrychowie.

Ks. Ignacy Deszkleniewicz zesłany na Syberję, zmarł w Tomsku na chorobę sercową.

Ś. p. dr. Marceli Madeyski w rozporządzeniu ostatniej woli, zamianował substytutem swym adwokata dra Henryka Szydłowskiego, a wydział Izby adwokatów wybór ten ze swej strony na ostatniem posiedzeniu zatwierdził.

Relacja poselska. Poseł miasta Lwowa dr. Karol Lewakowski, zaprasza wyborców swoich na sejmik relacyjny do ratusza lwowskiego na dzień 26 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Wybór. Wczoraj już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy z Niżankowic telegram o dokonanym tamże wyborze do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Wybór poprzedziły żywe narady, w których brali udział Adam ks. Lubomirski, Zygmunt Dembowski, Józef Borowski, dr. Kraiński, Szeptycki, hr Krukowiecki, hr. Koziebrodzki i hr. Stadnicki.

Stawiano kandydatury pp. dra Kraińskiego hr. Stadnickiego i Borowskiego. Trzeci kandydat zrzekł się głosów na rzecz dra Kraińskiego, którego kandydaturę poparł wymownie. — Przystąpiono tedy do wyboru, którego rezultat był następujący: Wybrany został dr. Władysław Kraiński 113 głosami na 179 głosujących. Kontrkandydat, Stanisław hr. Stadnicki otrzymał 66 głosów.

Samobójstwo księdza. *Nowy Prołom* donosi, że w monasterze ławrowskim odebrał sobie życie ks. Mickiewicz z chełmskiej djecezji, który tam dwa lata odprawiał rekolekcje. Zawiadomione zostało o tem przez przełożonego klasztoru starostwo w Starem Mieście.

Podpalacz Stryja. W Serecie przychwytano młodego izraelitę z Królestwa, który miał się przyznać do zbrodni podpalenia Stryja. — Człowiek ten jest przy zdrowych zmysłach.

Zpod Krosna donoszą, że dnia 14 bm. wybuchł tam groźny pożar w destylarni fabryki pp. Stawiarskiego i Fibicha, zatrudniającej czternaście kotłów z naftą i benzyną.

Dzięki jednak energicznemu ratunkowi personalu fabrycznego z urzędnikami na czele pożar został zlokalizowany i znaczniejsze niebezpieczeństwo zażegnane. Destylarnia jest uratowana.

Regulacja granicy. *Warszawski Dniewnik* dowiaduje się, iż na skutek ugody pomiędzy rządami rosyjskim i austro-węgierskim, mają się odbyć wkrótce oględziny części granicy pomiędzy powiatem biłgorajskim gubernji lubelskiej i starostwem jarosławskiem w Galicji, celem przywrócenia linji granicznej pomiędzy wsiami: Kulno w Królestwie i Kuryłówka w Galicji, w których włościanie mają wspólne pastwiska. Sprawą tą zajmuje się osobna komisja mięszana, złożona z przedstawicieli obu władz państwowych. Rząd

austro-węgierski zamianował już delegatów do tej komisji.

Wydalania z Prus. W miesiącach lipcu i sierpniu, powracali jeszcze ciągle wydaleni z Prus nasi rodacy, poddani rosyjscy i austrjaccy. W lipcu przybyło do Galicji wydalonych poddanych rosyjskich 20 rodzin, liczących 59 osób, a austrjackich 9 rodzin. W sierpniu wynosiła liczba wydalonych, a przybyłych do Galicji 24 rodzin (80 osób) pierwszej, a 6 rodzin drugiej kategorji. Fungujące w Galicji komitety dla wspierania, zdołały wesprzeć większą część wygnańców. Od jesieni 1885 r, do końca sierpnia b. r., wynosiła liczba wygnanych z Prus, a przybyłych do Galicji Polaków, poddanych rosyjskich 576 rodzin, razem 1726 osób. Z pomiędzy tych wygnańców nie znalazło dotąd tylko 55 rodzin, liczących 137 osób, żadnego umieszczenia, o które — spodziewać się należy — wkrótce się komitety postarają.

Z nad granicy. W Częstochowie wybudowane być mają kosztem 6000 r. s. dwa spichrze drewniane dla wojska. — W Biłgoraju staną koszary dla 13 pułku dońskiego, na co przeznaczono 2100 r. s.

Spadek po doktorze Rappaporcie. Aktywa tego zmarłego spekulanta giełdowego na wielką skalę wynoszą około 44 miljonów guldenów, pasywa zaś $39^1/_2$ miljona, tak że pozostaje nadwyżka majątku w kwocie $4^1/_2$ miljona.

Tyfus pokazał się we Lwowie w jednej z kamienic przy ulicy Ruskiej, naprzeciw Wołoskiej cerkwi. Magistrat zarządził desinfekcję tej kamienicy. Znajduje się ona w bliskości jednej z najgorzej pod względem zdrowotnym położonych dzielnic naszego miasta, mianowicie w sąsiedztwie Zarwanicy, może zachodzić przeto słuszna obawa o rozszerzenie się zaraźliwej choroby.

Z Pesztu piszą nam pod datą 15 bm.:

Mamy więc obecnie wszelką pewność, że w murach naszego miasta istnieje niebezpieczny gość — cholera. O epidemji dotąd mowy jeszcze nie ma, ale może ona wybuchnąć lada chwila. Choroba rozszerza się bardzo powoli. Od dnia 7 mb., kiedy skonstatowano pierwszy wypadek, do dzisiaj liczba chorych nie dobiegła jeszcze 30, atoli niebezpieczeństwo nie jest wcale zażegnane. — Dodać potrzeba, że miasto mimo pięknego i zdrowego położenia nad szeroko płynącą wodą ma niejednę — jak mawiał Lam — „szattenseitę“ pod względem sanitarnym.

I tu — jak wszędzie w wielkich miastach — mnóstwo zaułków, przybytków nędzę i rozsadników choroby. Municypalność, której teraz przyszło słuchać gorzkich wymówek za to, że pozwoliła na szerzenie się nieschludnych zaułków i budowanie tanich domków — choć te wymówki należałyby się raczej poprzednim zarządom z lat dawniejszych — zabrała się teraz na gwałt do przeprowadzenia sanitarnych środków ostrożności. — Jeneralną robi się desinfekcję, zacząwszy od największych budynków a kończąc na wozach tramwajowych. Wybrano komisję „epidemiczną“ (?), która objęła poniekąd dyktaturę nad miastem.

Największe szkopuły przedstawia staranie się o zdrową dobrą wodę do picia, której u nas brak wielki.

Popłoch jest widoczny, ale dotychczas nie tak bardzo uzasadniony. Wprawdzie powagi lekarskie z doktorami Scheuthauerem i Babesem na czele orzekły, że w wydzielinach oddanych przez pacjentów znajdują się mikroby choleryczne i że w Peszcie panuje *cholera asiatica*, to jednak pocieszająco oddziaływa ten fakt, że zaledwie kilka było śmiertelnych wypadków i że cyfra zapadań nie rośnie. Od dnia dzisiejszego przewożą chorych wprost od szpitali barakowych. Według wczorajszego raportu było ogółem wczoraj 13 wypadków zasłabnięcia — ani jednego wypadku śmierci.“

Do tych słów korespondentą dodajemy, że w Raab było po dzień 15. b. m. 28 wypadków cholery, z tych 7 z wynikiem śmiertelnym.

W Tryjeście w ciągu jednej doby (15. b. m.) było 16 wypadków, a z tych 6 skończyło się śmiercią.

Z teatru. Nie mówiliśmy dotychczas wiele o „kreacjach“ pani Zimajer w rozmaitych operetkach, bo też i nie wiele jest do powiedzenia. Z pewnemi, bardzo niewielkiemi odmianami jest pani Zimajer równie wyborną Gilettą jak Książątkiem Niemal wszystkie role operetkowe w rodzaju odtwarzanych przez p. Zimajer są do siebie podobne jak rodzone siostrzyce, i sprawozdawca znajduje się w położeniu owego konkurenta, który bywając w domu, gdzie było „dziesięć cór na wydaniu“ oświadczył, że mu wszystko jedno która zechce pójść za niego. Śpiew pani Zimajer zawsze staranny, a nawet chwilami zajmujący, zwłaszcza w pianissimowych frazesach, które artystka rzeźbi bardzo ładnie.

A i gra zawsze zaprawna sporą dozą werwy, swobody i zapału, i chętnie konstatujemy, żeśmy w szeregu siedmiu występów w różnych operetkach nie widzieli, ażeby artystka raz grała z mniejszą werwą i ochotą, drugi raz z większym zasobem tych przymiotów. Mając w repertuarze kilka ról operetkowych można dojść do doskonałości wirtuoza w każdej i wyrobić sobie pewną miarę w zasobie ognia, z którym się przychodzi na scenę. Intuicja i praktyka składają się na to. że artystka przestrzega, ażeby nie dała czasem za mało werwy, choć gra przed mniej pełnem audytorjum, to znowu, ażeby nie uniosła się za daleko. żeby nie wylała za wiele ognia — bo mogłoby na drugi wieczór zabraknąć. W tem leży tajemnica owego stopnia doskonałości, do którego doszła pani Zimajer, i w tem samem leży powód, dlaczego o jednej jej „kreacji“ można tylko to samo *mutatis mutandis* powiedzieć, co o drugiej.

Pani Zimajer wszakże grywa i w komedji poważniejszego kroju, gdzie potrzeba pojmować charaktery jako przedmiot obserwacji psychologicznej, zręcznie uwydatniać rysy ogólne i najdrobniejsze szczegóły, rolę przeprowadzać konsekwentnie i oddawać ją jako skończoną całość.

Wczoraj wystąpiła pani Zimajer jako Cyprjanna w komedji Sardou „Divorçons“ i stało się w rezultacie to, co z góry można było przewidzieć, żeśmy ujrzeli na scenie znowu panią Zimajer — „Zimajerkę“, jak mówią wszyscy, w każdym calu, ani na włos nie różną od tej którą widzieliśmy wczoraj, przed wczoraj i przed sześciu laty. Możnaby się sprzeczać z artystką co do pojęcia roli Cyprjanny u której chcielibyśmy widzieć więcej szlachetnej dystynkcji, więcej kobiecej miękkości uczucia, a mniej prawie męskiej brawury, która aż do szarży idzie, ale wyznajemy, że wreszcie przyszłoby, jakkolwiek z honorem, ustąpić wobec artystki, która Cyprjannę pojmuje i „robi“ tak samo, jak Kamillę, Królowę Madagaskaru... Ażeby więc nie iść — według utartego frazesu — do wójta, godzimy się z oklaskami, jakie zebrała wczoraj Cyprjanna — Zimajer, zastrzegamy, że mamy w wyobraźni postać Cyprjanny szlachetniejszą, powiewniejszą od tej, którą stworzyła p. Zimajer. Według nas, Cyprjanna jest niezepsutą pensjonarką prawie jeszcze milutchną istotką, zawiedzioną w romantycznych marzeniach i zachciankach, ale nie kobietą. która zdaje się być w *chambre-separée* jak u siebie w domu. Zresztą gra artystki była nadzwyczaj starannie opracowana.

Przedstawienie wczorajsze, zaszczycone liczniejszym niż dotąd zwykle udziałem publiczności, wypadło pod każdym względem wzorowo. Pana de Prunelles grał p. Żelazowski w dobrym tonie i z swobodną lekkością, a p. Walewski w roli niedojrzałego lowelasa był jak zawsze znakomitym. Może w drugim akcie nagłe przejście z kwaśnej miny w nienaturalny wesoły humor było nieco za ostro ucięte, ale w ogóle Adhemar był kto wie czy nie najlepszym z wczorajszej trójki wirtuozów na scenie. Część dekoracyjna i reżyserja świadczyły o wielkiem staraniu dyrekcji. *(p.)*

Nowa operetka „Mascotte“ rzecz bardzo wesoła, zapowiedziana na dzisiaj, przedstawiona zostanie dopiero we wtorek, z powodu nieukończonych jeszcze przygotowań do wystawy.

Szkoła śpiewu „Lutni“ założona została wczoraj.

W sali kasyna miejskiego zebrały się kandydatki i kandydaci do nauki śpiewu, a Pani Paschalis i pan Souvestre, znani nas ze sceny śpiewacy, odbyli z kandydatami próbę głosów i pierwszy przegląd kwalifikacyjny.

Celem szkoły „Lutni“ jest kształcenie wyborowych głosów do występów koncertowych i na podjum sceniczne, w miarę kwalifikacji. Szkoła ta da sposobność kształcenia się młodym, a ubogim talentom, których środki nie wystarczają na wyjazd za granicę, z drugiej strony zaś zapobieży emigracji dobrych głosów za granicę, głosów, które wiele pobrały pieniędzy od kraju na kształcenie się, a jeśli wrócą do kraju, to na to tylko, ażeby jeszcze więcej wywieść z niego i rozpuścić między obcych. W ra-

Mały Fejleton.

Jej dziecię.

Wspaniały parowiec opuścił przed południem port hamburski. Pokład jego ozdobiony był w festony i chorągwie a to dla tego, że kapitan Swenson, rodem z Norwegji, odwoził dziś tym statkiem do ojczyzny drugą swą żonę i córeczkę z pierwszego małżeństwa, którą zabrał był ze sobą na wesele. Poświęciwszy dla nowego szczęścia małżeńskiego kilka dni miłemu wczasowi, powraca znowu na północ, do ojczyzny.

Zrazu statek płynął spokojnie ku ogólnemu zadowolnieniu podróżnych; ale skoro wpłynął na otwarte morze, zaczęło się morze srożyć, tak że za nadejściem wieczora już nikogo z podróżnych nie widać było na pokładzie.

Dziko i zuchwale piętrzą się bałwany, a burzą podrażnione morze, wznosząc się i opadając pod zasłoną mgły nieprzebitej, straciło blask swój i przybrało ołowianą barwę. Rąbki białej piany wieńczą góry wodne, a wreszcie pryskają i rozsypują się w głębinę jak perły z rozerwanego sznureczka. Czasami rozewrą się ściany mgły i oczom przedstawią się groźne chmury, a z ich głębi wyziera jakaś straszna brzydka czerwoność. Jużci pochodzi ta czerwoność od słońca, jednakże zamiast być uśmiechniętą spokojem zorzą wieczorna, wydaje się jakby słabo stłumiony żar wściekłości. Nie bardzo to pożądana towarzyszka morza ta burza, co z tonią zawarła straszne przymierze. Słońce przypatruje się z góry zapasom pieniących się żywiołów; napróżno usiłuje przedrzeć ciężką chmur oponę, którą gorącem swem tchnieniem dźwignęło z wód łono. „Precz z posłuszeństwem!“ oto hasło, którego chmury nauczywszy się od dzikiego oceanu, tak chętnie swym ciężarem tłoczą teraz wezbraną pierś swego rodzica. Zwolna ustępuje słońce upornym. Coraz bardziej staje się ponurym obraz rozhukanego morza i groźnych obłoków, co raz to przeraźliwsze wycie burzy i szum wody. Aż nareszcie pozostały same: ocean z szaloną swą kochanką. Nic im teraz nie przeszkadza odnowić strasznego swojego ślubu. Okręt zaskoczony mgłą, wstrząśnięty burzą, ściśnięty bałwanami zatrzeszczał we wszystkich stawach, które sobie opowiadają nawzajem o namiętności żywiołów. Po jego pokładzie przelatuje piana w dużych kulach, podobnych białością do wypolerowanych głów trupich. Jak te kłęby piany pędzą jedne za drugiemi i wpadają na się; jak wzbiwszy się w górę huśtają się na linach, a cząsteczki jakby iskry nikną jedna za drugą, aż dopóki pozostała reszta, drżąc przez czas pewien, nie spadnie na pokład, ażeby się na nim rozpłynąć. Załoga w milczeniu krząta się około statku, kiedy tymczasem tam ponad głowami w pośród zastępów walczących chmur, rozlega się ryk niezmordowanej burzy. Nikogo nie ma na pokładzie, prócz służby. Ależ prawda — jest tu dwoje ludzi, którzy właściwie tu nie należą a szczególniej w nocy i to w czasie burzy. Jest to dziecię — i jakaś kobieta.

Kapitan trzymając dobrze osłonięte dziecię na ręku, stoi na mostku, skąd wydaje rozkazy. Właśnie dało się czuć trzeszczenie, kiedy w tem młody chłopak wywiesił latarnię. Jeszcze gładziej i mniej pięknie, aniżeli w uwydatniającem wszystko świetle dziennem, wygląda teraz twarzyczka dziewczęcia, na którą padło migotliwe światło.

„Papa!“ woła cienkim głosem dziecię co chwila, wskazując przytem ręką na przedmioty, na które chciałoby zwrócić jego uwagę. Bardzo snać jeszcze uboga w słowa ta, conajmniej czteroletnia już dziewczynka, ale tłusta i rozwinięta fizycznie niepospolicie. Jest to jedno z owych dzieci, na których widok nikomu nie przyjdzie na myśl użyć jakiego zdrobniałego wyrazu, czy to z pieszczoty, czy też na oznaczenie delikatności. Ale za to owszem to dziecko, odważne albo głupie, gdyż wybucha wesołym śmiechem wśród burzy, wśród chwiania się okrętu, wśród ciemności nocy i niebezpieczeństwa. Przytem głowę swoję spiera bez obawy na głowie ojca, a cienkie jasne włosy dziewczęcia, jakby srebrna sieć spadły na czarne jego kędziory.

Szczególniejszy to obraz, jaki nam przedstawia ten żeglarz ze swem dzieckiem, na które on patrzy z tak głębokiem uczuciem. Oboje zajęci teraz sobą, przeto on nie spostrzega, że osłonięta cieniem nocy wpatruje się w niego jego żona, a w oczach jej pełno namiętnej miłości i pełno namiętnego bolu. Jakąż skończoną piękność uwydatnia jej postać, do której suknia przylgnęła silniej niż kiedyindziej, powitana mokrem tchnieniem oceanu. Co za białość i zgrabność a przytem jaka siła rąk jej, któremi objęła słup przedpiersi, bo okręt — jak własne jej myśli — szaleje i niespokojnie podnosi się to opada; podobnie jak jej jasne bujne włosy falujące po pięknej twarzy, która przepełniona teraz cierpieniem!

„Jej dziecię!“ szepce bez tchu. Nie burza oddech jej tamuje — tylko namiętność.... — „Jej dziecko! Jak on je pieści, a jak ono w swoim żywiole czuje się tu na morzu, na tym statku, który nosi jej imię. — O! nienawiść czuję do jej dziecka! Bo ono jest tą przyczyną, dlaczego o mnie tak zapomina!“

W tej właśnie chwili kapitan ucałował swe dziecię. Na ten widok zadrżała kobieta i uśmiechnęła się złośliwie.

„Teraz pójdziesz do mamy, bo ci już za chłodno!“ odezwał się kapitan do swojej córeczki i zszedł z nią po stromych schodach. Tymczasem kobieta znikła z pokładu.

Wchodząc do jej kajuty, spostrzegł, że owinięta w płaszcz leżała na sofie. Podniosła się. Kapitan spostrzegłszy jej bladość i dreszcz, uśmiechnął się, a sadzając obok niej dziecię, dodał żartobliwie:

„A więc nie potrafisz się oprzeć chorobie morskiej!“

I ująwszy w swe dłonie jej ręce, spojrzał jej badawczo w oczy. A kiedy kobieta odwracając się, przycisnęła do siebie dziecię może dla tego tylko, że właśnie przed chwilą spoczywało jeszcze na jego piersi — i gdy równocześnie spadł płaszcz z niej, spostrzegł kapitan, że domyśł jego był mylny.

zie pomyślnego rozwoju, szkoła założona przez „Lutnię“ może mieć ważne znaczenie pod względem towarzyskim, społecznym, a wreszcie narodowym. Wiemy, że szkoły tego rodzaju w Niemczech (Gesangvereiny), w Czechach, są ważnym czynnikiem ożywienia ruchu towarzyskiego w klasach średnich, zespalającym siły narodowe.

W ogóle zaś — jak powiadają założyciele nowej szkoły — uczuwać się zdaje u nas brak dobrej szkoły śpiewu, takiej, którąby można nazwać wzorową. „Zamiłowani w śpiewie — mówią dalej pp. założyciele—jeśli bogaci w głos, wyjeżdżają za granicę i tam zostają. Do kraju zaś wracają tylko słabsi, za granicą nie przyjęci i wciągają się do licznego u nas szeregu zapoznanych genjuszów. Nadto wracający nauczył się za granicą gardzić wszystkiem co polskie. Będzie w kraju propagatorem obczyzny, będzie odbierał młodej generacji wiarę we własne siły. Będąc nauczycielem nie weźmie polskiego podręcznika, a co najgorsza wyrobi w uczniach swoich wstręt do krajowej literatury muzycznej. Jeden taki propagator będzie powodem wysłania więcej grosza za granicę, niż go nam zabierze Sarassate, Lucca, Rubinstein. Szkoła takiego Polaka „von Drausen“ jest formalną częstokroć ajenturą nakładów firm zagranicznych: wszystko tam znajdziesz, co wydał Ricordi, Lucca, Kistner, Breitkopf, Schot, Beck ettuti quanti, ale nie znajdziesz wydań Friedleina, Hosika, Gebethnera i t. p. Nie jest to przesada, ale rzecz co dzień się u nas na wielką skalę praktykująca. Inaczej się dzieje, jeżeli kraj sam dostarczył prawdziwemu talentowi dobrej nauki. Przez jakiś czas miała Warszawa wzorową szkołę śpiewu i wyrobiła szereg artystów pierwszego rzędu: Rywacką, Riwoli, Dobrskiego; ci zaś po skończeniu nauki, nie frunęli za granicę, lecz do końca swego zawodu, służyli nieprzerwanie krajowi.“

Lwowska szkoła „Lutni“ chce tedy iść za przykładem dawnej warszawskiej. Wypada jej tedy życzyć powodzenia i w interesie miłośników śpiewu i w interesie budżetu krajowego, z którego może będzie już raz wykreślona rubryka: „na dalsze kształcenie się w śpiewie“. Nie wiemy tylko jaką subwencję ma dać Sejm na cele szkoły „Lutni“? *That is the question!* Dodajemy, że zapisywać się można do „Wzorowej szkoły Lutni“ do końca bieżącego miesiąca.

Z Towarzystwa organistów. Otrzymujemy następujące sprawozdanie dyrekcji centralnej Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów za I. półrocze t. j. od 1. stycznia do 30. czerwca 1886:

Towarzystwo liczyło z końcem czerwca 1886 członków rzecz. 236, wspierających 173, dobrodziejów 67, honorowych 2.

Majątek Towarzystwa z końcem grudnia 1885 wynosił w gotówce 2262 zł. 89 ct. W I. półroczu przybyło dochodu z wpisowego 6 zł. — z udziałów 120 zł. 50 ct., z wkładek a konto zaległych 16 zł., z zapomogi doraźnej 16 zł., ze składek 3 kościołów parafjalnych 11 zł., z półrocznego procentu od sum lokowanych 52 zł. 57 ct., co razem czyni 258 zł. 55 ct. dochodu.

Z tego wydano na administrację, mianowicie: na płacę sekretarza (za 5 miesięcy po 10 zł.) 50 zł., na portorja 24 zł. 82 ct., na potrzeby kancelaryjne 4 zł. 7 ct., na druki i litografje 13 zł., na portorja wydane przez oddziały dekanalne 59 ct., na bieżące wydatki zostaje w kasie podręcznej 6 zł. 71 ct., razem 99 zł. 19 ct. w. a. wydatków. Nadwyżka w dochodach wynosi zatem 159 zł. 36 ct., która doliczona do kapitału Towarzystwa z dnia 31. grudnia 1885 roku, czyni 2422 zł. 25 ct. w. a. ogólnego majątku Towarzystwa.

Brak grzybów i kapusty. Z powodu zupełnego braku deszczu grzyby i rydze w tym roku stanowczo nie dopisały. Na targu nie widać ich prawie wcale, a jeżeli i znajdą się czasem, to ceny nakładają przekupnie bardzo nieprzystępne. Podobnie jak grzyby, nie dopisze w tym roku także kapusta, która z powodu suszy zupełnie się nie zwinęła, przytem liście objadło robactwo.

Zatrważające pogłoski o stanie zdrowia królowej Marji Krystyny — jak zapewniają depesze kompetentnych dzienników zagranicznych — są najzupełniej zmyślone. Fałszywe te wieści rozpuszczają tendencyjnie pewne krańcowe żywioły w Madrycie, a kolportują je w dalszym ciągu bulwarowe dzienniki francuskie.

Królowa regentka wraz z niemowlęcym królem bawi jeszcze w letniej swej rezydencji w la Granja, a stan zdrowia matki równie jak i syna jest jak najlepszy. W ubiegłym tygodniu młody Anglik, nazwiskiem Jakób Nursey, bawiący chwilowo w Madrycie, przedsięwziął wycieczkę do la Granja. Zaledwie spoczął na jednej z ławek wspaniałego parku, zajęła miejsce obok niego mamka z dzieckiem. Niemowlę po chwili wyciągnęło chciwie rączęta po laskę pana Nursey, której srebrna gałka błyszczała w słońcu. Anglik, wielki przyjaciel dzieci, dał zaraz laskę dziecku, które pomimo protestu karmicielki srebrną gałkę uparcie do ust kładło. Gdy nareszcie pan Nursey chciał się oddalić, dziecko uderzyło w głośny płacz, a laski oddać nie chciało; Anglik, nie chcąc dzieciny drażnić, zostawił mamce swój adres, i prosił, aby mu odesłano laskę, gdy malec zaśnie. — Wieczorem służący dworski odniósł panu Nursey do hotelu laskę wraz z podziękowaniem od królowej Krystyny za zabawkę pozostawioną chwilowo królowi Alfonsowi XIII.

Brak kopiejek w Warszawie. W ostatnich czasach daje się uczuwać coraz to większy brak monety zdawkowej w Warszawie. Publiczność warszawska przypisuje ten objaw konduktorom tramwajowym, którzy jakoby skrzętnie wyławiają drobną monetę w celach osobistych. Czy pogłoska ta zasługuje na wiarę, trudno orzec, to jednak jest faktem, że zniknięcie groszy z obiegu w Warszawie, przypisywano przedtem i słusznie, żebrakom, którzy tym sposobem starali się podwyższyć otrzymywane datki.

Leczenie wścieklizny. Rodak nasz, dr. książę Ignacy Jagiełło, zajmujący się z górą od 25 lat studjami nad wścieklizną i środkami do jej zwalczania, zaleca w *Wil. wiestn.* korzeń rośliny *Spirea*, jako pewny środek na wściekliznę. Jagiełło w ciągu swojej praktyki leczył 88 osób pokąsanych przez wściekłych psów i wilków wywarem z korzenia rośliny *Sperea filipendula* i wszystkich pacjentów uzdrowił; a nawet 26 takich chorych, którzy się już znajdowali w pierwszym perjodzie wścieklizny, gdy metoda Pasteura jak wiadomo, choroby rozwiniętej nie leczy.

Pasteur i znachory. Korespondent *Gazety Polskiej* warszawskiej donosi z Żytomierza: Przed kilku miesiącami donosiłem, że z sześciu osób, pokąsanych w mieście naszem przez wściekłego, pokojowego pieska — cztery udały się do Pasteur'a, dwie zaś, powierzyły się tajemniczemu leczeniu miejscowego *znachora*. Przypadkowy turniej, dwóch sposobów leczenia tej strasznej choroby — z których jeden oparty na najnowszych kombinacjach naukowych — a drugi na jakichś przedwiecznych przepisach, empiryki ludowej — odbył się z trjumfem obu. Zarówno zagraniczni jak i miejscowi pacjenci, są zdrowi.“

Korespondencja od Redakcji. Wszystkich tych łaskawych naszych korespondentów, którzy nam przysłali listy do redakcji, przepraszamy za zwłokę w ich umieszczeniu, ale jest taki nawał materjałów, iż musielibyśmy chyba codzień wydawać po dwa numera, żeby sprostać zadaniu.

Część ekonomiczna.

Walne zgromadzenie Towarzystwa gospod. Zarząd Towarzystwa rozesłał do wszystkich członków karty legitymacyjne, przy pomocy których będą mogli korzystać z obniżenia cen jazdy na kolejach żelaznych.

Obniżenia te są następujące:

a) Kolej Karola Ludwika obniżyła bilety drugiej i trzeciej klasy pociągów zwykłych (nie pospieszn.) o $33^1/_3$ pct (na czas od 18 do 28 bm. włącznie), a to w ten sposób, że jadący drugą klasą zakupują bilet pierwszej klasy, a jadący trzecią klasą pół biletu pierwszej klasy, który służy im już następnie do bezpłatnego powrotu; przeto przy wysiadaniu we Lwowie bilet oddany być nie ma; tylko z powrotem przedłożyć go należy do odstemplowania.

b) Kolej czerniowiecka obniżyła bilety drugiej i trzeciej klasy o $33^1/_3$ pct. (na czas od 18 do 28 bm. włącznie) z wykluczeniem pociągów pospiesznych.

c) Kolej państwowa zaś na swych linjach — mianowicie: Tarnów-Leluchów, Zwardoń-Chyrów-

---

„Byłaś na pokładzie — odezwał się do niej głosem, zdradzającym troskę — i to cię nabawiło choroby“.

W odpowiedzi na to, uśmiechnęła się tylko gorzko.

„Źle wypadła nasza podróż! Widzę, że nie czujesz się szczęśliwą!“ dodał z większą jeszcze w głosie troskliwością.

Trzeba było dopiero takiego tonu przemówienia, ażeby udręczone jej serce zdobyło się na odpowiedź.

Zerwała się z sofy — i stanęła przed nim jak piękny posąg wiary i zazdrości; atoli zazdrości, nie mającej w sobie nic poziomego.

„Szczęśliwą? I to wtedy szczęśliwą, kiedy ty ją w jej dziecięciu tak pieścisz?“ zawołała. Łzy zabłysły w jej oczach i nie dały jej dojrzeć, z jakim niewymownym wyrazem miłości spojrzał na nią kapitan, a przyciągnąwszy do siebie, ujął w swe silne ramiona i otulił troskliwie w płaszcz.

„Dzieckiem jesteś, lubem, namiętnem dzieckiem — rzekł po chwili. — Jakże mi krzywdę wyrządzasz, a ja cię przecież tem goręciej kocham — i to dla tej nieocenionej zazdrości!“

Okrywszy ją gorącemi pocałunkami, tak prawił dalej: „„Jej dziecię“, wołasz, a zapominasz, że ono jest i mojem. Jej dziecię! — w istocie, jest Agneta jej matką, a okupiła ją drogo, bo swem życiem. Zresztą wiesz o tem, a czego nie wiesz, tego się dziś dowiesz dla własnego zaspokojenia“.

„Tyś ją zaślibił, więc kochałeś ją i jeszcze o niej myślisz:“ przerwała mu gwałtownem łkaniem rozdrażniona kobieta.

Kapitan kiwnął głową twierdząco.

„Istotnie, jeszcze o niej myślę; i ty myślałabyś o niej, bo masz serce, które bije szlachetnie. Tyś piękna, tobie składano hołdy, jak daleko pamięć twa sięga; tyś nigdy nie doświadczyła tego uczucia, jakie rodzi gorąca miłość nieodwzajemniona. Agneta, która była prawie brzydką, omal że nie doznała podobnego losu. W mojej obecności wydawała się zwykle zimną i obojętną, gdyż była zanadto delikatną i nieśmiałą, ażeby mi zdradzić swe uczucia. Tylko przypadkowa okoliczność odkryła mi jej miłość. — Pewnego dnia zastałem ją klęczącą przed krzesłem, na którem leżał mój płaszcz. Łkając wcisnęła swą biedną, niepokaźną twarzyczkę w fałdy płaszcza i całowała jego rąbek.

„Nie kochałem nikogo, a potrzebowałem się ożenić. Dlaczegoż nie miałem poślubić tej, którą poważali wszyscy znający ją mężczyźni, a o którą żaden się nie starał? Dopiero w naszem pożyciu poznałem, żem pozyskał najlepsze serce, a po jej śmierci uczułem dopiero, że była dla mnie najlepszą towarzyszką.

„„Nieprawdaż, że podobną będzie do ciebie, a nie do mnie?““

„To były ostatnie jej słowa —które wymówiła obejrzawszy trwożliwie nasze dziecię.

„A teraz spójrz na moję małą.

„Niestety! Nie ziściło się życzenie jej matki; nigdy może nie dozna tej miłości, jaką kochaną być pragnie kobieta — cierpieć będzie więc tak jak jej matka. Czyż i ja więc nie mam kochać mego dziecka, i czy ty także nie znajdziesz litości dla mojej biednej brzydkiej dziewczynki?“

Nim skończył, oplotła go już młoda kobieta swemi ramionami, tuląc się do jego serca, do tego serca tak poczciwego, łagodnego a tak męskiego,

„Kochać będę Agnetę — zmarłą, i twoje dziecię“ — wyszeptała.

Swenson zrozumiał, że córeczce swej zdobył jeszcze jedno serce, dobre, namiętne w swojej czułości, wierne serce.

O świcie ukazała się na pokładzie okrętu kobieta z dziecięciem na ręku. Podbiegł ku nim kapitan. Czułe, pełne pieszczoty spojrzenie jego wywołało na twarzy żony gorący rumieniec.

Pierś morza wzdymała się spokojnie, jak piersi obojga.

W tem rozkosznem milczeniu widzą oni zbliżające się wybrzeże. Ilekroć wychyli z wody głowę jaki delfin, powita go mała Agneta oklaskiem. Już dawno znikły wszelkie ślady burzy; — nowo przymocowane kołyszą się festony i szumią wierzchołki gałęzi, na świątecznie przystrojonym parowcu.

Wszystko jaśnieje i odźwierciedla się na pokładzie, a gdzieś tam pomiędzy okrętowemi linami śpiewa sobie majtek wesołą piosnkę. Wysoko pod błękitem rozlega się krzyk mew, a pod przejrzystą szybą wodną płyną spokojnie ryby.

Jakież to dziś morze łagodne! Jak spokojnie oddycha i jak się stroi w promienie słoneczne przywdziawszy się w łagodny lazur nieba! Ah! cóż to za niezrównana kokietka to morze, to prawda iż ono bez serca, zwieść łatwo może, ale ktożby mu w zupełności zaufał!

Przepływające obok okręty witają parowiec salwami działowemi, słońce poranne zagląda w okna sterczącej w górze latarni morskiej, a podróżni poznają zwolna szczegóły portu.

Leży przed nimi uprzejma Chrystjania, a na brzegu portowym wyszły na spotkanie tłumy ludzi.

Swenson spojrzał przez lunetę w stronę lądu, następnie przesłał do portu pozdrowienie, na które odpowiedziano mu, powiewając chustkami.

Obok kapitana, przytuliwszy się do niego, stoi jego małżonka, trzymając „jej dziecię“ na ręku. Spoglądając na nie obie, uśmiecha się Swenson — tymczasem majtkowie spuszczają kotwicę. Z tym samym uśmiechem zapytuje żonę:

— Nie mogę przecie moim krewnym mówić o udręczeniach twego serca, cóż mam im tedy powiedzieć, kiedy cię, żonę żeglarza, ujrzą nieco bladą i jeżeli w twych oczach dopatrzą się jakiejś tęsknoty?

Zapłoniła się pod wpływem jego spojrzenia ale uszczęśliwiona spojrzała w jego piękne promieniejące oblicze i odparła wesoło:

— Otóż powiedz im w takim razie, żem cierpiała trochę wskutek choroby morskiej.

Stryj, Stanisławów-Stryj-Lwów tudzież Husiatyn-Stanisławów — (na czas od 18 do 28 bm. wł.) przyznała obniżenie następujące: jadący drugą klasą kupią bilet trzeciej klasy, a jadący trzecią klasą pół biletu drugiej klasy.

d) Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej — dla linji Łupków-Przemyśl — przyznała zniżenie 25 pct. dla biletów drugiej i trzeciej klasy przy użyciu pociągów osobowych (na czas od 18 do 28 bm. włącznie).

Z wiedeńskiego świata bankowego. Donoszą z Wiednia, że ta grupa niemiecka, która chciała rozwiązać bank krajów koronnych, obecnie powzięła projekt, żeby zlikwidować bankverein, a akcjonarjusze jego otrzymają pod bardzo korzystnemi warunkami — w drodze wymiany — akcje länderbanku.

(Nadzieja)

Obniżenie dyskontu. Niemiecki bank państwowy zniżył u siebie stopę dyskontu prywatnego z $2^1/_8$ na 2 pct.

Ruch na pierwszej kolei węg.-galicyjsk. w miesiącu sierpniu przedstawia się jak następuje:

Na linji, wynoszącej 267 kilometrów długości, przewieziono w ciągu miesiąca 29.084 osób i 28.758 ton towarów. Od osób wynosiła w tym czasie opłata 22.328 zł., z czego na linję galicyjską przypada zł. 14.755, a na węgierską 7573 zł. Opłata od transportu towarów przedstawia 73.726 zł; z tego przypada na Galicję 39.232, a na Węgry 34.494 zł. Ogółem przeto wynosi przychód z tej kolei w sierpniu rb. 96.054, a na kilometr wypada 360 zł.; w sierpniu zaś roku zeszłego wynosił dochód 91.943 zł., więc na kilometr wypadło 344 zł.; przeto w porównaniu z zeszłorocznym dochodem sierpniowym wzrósł tegoroczny o 4·6 pct. na kilometrze.

Porównywając następnie dochód tegoroczny za czas od 1 stycznia do 31 sierpnia z zeszłorocznym odpowiadającym temu samemu okresowi, otrzymamy następujące cyfry:

	1886	1885
za przewóz osób wpłynęło	139.171 zł.	151 882 zł.
za przewóz towarów „	509.576 zł.	506.303 zł.
Ogółem	648.747 zł.	658.185 zł.
Przeciętnie wypada na km.	2.430 zł.	2.465 zł.

Różnica w procencie od kilometra wykazuje w porównaniu z zeszłym rokiem za czas ośmiomiesięczny ubytek 1·4.

Obliczając podług powyższych dat, otrzymamy w przybliżeniu dochód całoroczny z kilometra w roku bieżącym 3645, a w roku zeszłym 3698 zł.

Wiedeń 16. września.

(Z) W sferach giełdowych dopiero dziś po raz pierwszy silnie wystąpiło na jaw przekonanie, że wojny nie będzie. Dotąd giełda szła niechętnie za sferami politycznemi, które już od kilku dni pozbyły się obawy wojennej. „Mniej one odemnie ryzykują — mówiła — więc dla tego chętniej wierzą w pokój: mnie zaś wypada być ostrożniejszą, bo na kartę stawiam miljony.“ Dzisiaj jednak uwierzyła, że niebezpieczeństwa wojennego nie ma, że Austrja i Rosja są zupełnie w zgodzie co do uregulowania sprawy bułgarskiej, tak dalece, że nawet Kaulbars dla tego został wybrany przez cara na komisarza rosyjskiego do Sofji, iż (jak to wiem z najpewniejszego źródła) hrabia Kalnoky oświadczył, iż Austrja życzyłaby sobie, aby nie kto inny, tylko ten człowiek, który tyle ma przyjaciół w Wiedniu, został wybrany do tej delikatnej misji.

To też skoro tylko jenerał Kaulbars został zawezwany z Lubienia do Brześcia, doniosłem wam, że to powołanie stoi w związku z względami uprzejmości rządu rosyjskiego dla dworu austrjackiego. Takie mnie bowiem dała wówczas zapewnienie jedna z osób wysoko położonych. Dzisiaj to zapewnienie się sprawdziło, a na Ballplatzu są bardzo radzi z nominacji Kaulbarsa, wiedzą bowiem, że on na własną rękę nie będzie prowadził polityki panslawistów, a tylko to będzie robił, co pragnie dwór i gabinet petersburski, a z czem się zupełnie zgadza dwór i gabinet wiedeński.

Uwierzywszy w pokój, giełda zagrała na zwyżkę na całym obszarze Europy. Nawet w Hiszpanji utworzyło się konsorcjum dla haussy, bo się okazało, że kraj ten poniósł za silne straty z niesumiennego wyzyskiwania choroby królowej Krystyny. A to konsorcjum oddziała mocno na Paryż, gdzie ustanie baissa w papierach hiszpańskich, deprymująca już od miesiąca giełdę paryską i oddziaływająca szkodliwie przez tę giełdę na całą Europę. Skoro raz Paryż pozbędzie się zmory hiszpańskiej, to zacznie kupować nasze renty, a wtedy zakwitną znowu piękne dnie na tutejszej giełdzie.

W przewidywaniu tego wszystkiego zaczęły dziś naprzód renty, potem kolejowe akcje, wreszcie bankowe iść w górę. Ludwiki zarobiły 1 zł. 25 ct. (195·50), Łupkowskie 50 ct. (176·25). — Obie złote renty po 35 ct. zyskały; papierowe po 10 cent. Jedne Uniony mocno spadły, bo o 1 zł. 10 ct. (71·30) dla tego, że wiele osób nie chce się angażować w zamianę na nowe akcje i sprzedaje stare.

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 18. września. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu w południe i powitany uroczyście, zwiedził popołudniu wystawę krajową przez trzy godziny. Licznie zgromadzona publiczność witała go burzliwymi okrzykami. Książę oświadczył, że jest bardzo zadowolniony z wystawy.

Wiedeń 18. września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie namiestnika dolno-austrjackiego, o zarządzeniu środków zapobiegawczych przeciwko cholerze, o środkach w razie wybuchu cholery i przepisy dezinfekcyjne.

Wiedeń 18 września. Rada miejska postanowiła oddać plac przed budynkiem trybunału sądowego do rozporządzenia komitetowi pomnika Radeckiego.

Berlin 18. września. *Nordd. Allg. Ztg* zaprzecza doniesieniom *Vossische Ztg* o włoskiej zielonej księdze i powiada, że twierdzenie tego pisma, iż w owej księdze będą dowody, jako austrjaccy mężowie stanu nie wiedzieli zrazu, co myśleć o przewrocie bułgarskim, jest nonsensem, albowiem wszystkie trzy cesarstwa ani na chwilę nie były w kłopocie, gdyż co do sprawy bułgarskiej wiedziało doskonale każde z nich zapatrywania i zamiary dwóch innych.

Bukareszt 18 września. Wczoraj przed południem tłumy ludu zebrały się przed gmachem ministerjum spraw wewnętrznych. Bratiano wyszedł na balkon i podziękował ludowi, a tłumy z zapałem go oklaskiwały, poczem udały się przed biura opozycyjnych dzienników, jak *Epoca*, *Romania*, *Independance roumaine* i wybiły w nich wszystkie szyby. Administrator *Epoki* i redaktor *Romanii* zostali przytem mocno pobici. Policja wkroczyła i poczyniła mnóstwo aresztowań.

Bukareszt 18 września. Liczne tłumy ludu z pochodniami i muzyką wyprawiły wieczorem Bratianowi ponowną owację. — Zamach wszyscy potępiają i ganią przedpołudniowe ekscesy.

Sofja 17 września. Jutro rozpisane zostaną wybory do Wielkiego Sobranja i potrwają 14 dni. Wkrótce potem zbierze się Wielkie Sobranje prawdopodobnie w Tirnowie celem obrania księcia. Izba ukończy dziś swe obrady.

Sofja 18. września. Sobranje uchwaliło zakupić dobra książęce i zaciągnąć pożyczkę w kwocie 15 miljonów; budżet na rok 1886—7 i zmianę ordynacji wyborczej. Dziś zamknięcie sesji po załatwieniu przedłożenia o składzie sądu wojennego.

Moskwa 18 września. *Mosk. Wied.* nawiązując do odznaczenia ministra wojny brylantowym orderem Aleksandra Newskiego, powiadają: Teraźniejsza armja rosyjska może spokojnie oczekiwać wypadków, jakiekolwiek by one były. Potężnym sprzymierzeńcem być ona może, a straszną dla wrogów. Taka armja jest pewną rękojmią zaszczytnego pokoju, który zabezpiecza żywotne interesa kraju.

Na Bałkanie może być nietylko wszystko to dokonane, czego Rosja pragnie, (jak to niedawno zauważył pewien półurzędowy organ wiedeński), lecz także wszystko to, co Rosja uważa jako konieczne i od czego nie może ustąpić dla przypodobania się komuś. Czas koncesyj minął. Manewry w Brześciu Litewskiem wykazały pożądany rezultat. Teraz przychodzi kolej na dyplomację.

Bruneck 18. września. Cesarz przed południem przyjmował na audjencji mnóstwo osób i deputacje. Po południu zwiedził szkołę klasztorną, kościół PP. Urszulanek, następnie wszedł na obserwatorjum cesarskie, wzniesione 1000 metr. nad powierzchnią morza, poczem powrócił do pomieszkania. W drodze tam i napowrót przyjmowano Najj. Pana okrzykami „niech żyje“.

Przybyli tu w południe arcyksiążęta: Albrecht, Wilhelm i Rainer.

Budapeszt 17. września. W przeciągu ostatnich 24 godzin zachorowały 4 osoby na cholerę. Zmarły 3 osoby, z tych dwie, które już dawniej zachorowały.

Od 12. bm. wynosi ogólna liczba wypadków zasłabnięcia 47, a śmiertelnych 18.

Strasburg 18. września. Cesarz pozostanie tu do niedzieli, następnie uda się do Baden-Baden.

Paryż 18. września. Ks. Decazes umarł dziś w nocy w departamencie Girondy.

Londyn 18 września. Churchill oświadczył w Izbie gmin, że rząd rozważa obecnie bardzo ważne propozycje Drummonda Wolfa co do przyszłego urządzenia Egiptu.

Fergusson oświadczył, iż jest czczym wymysłem pogłoska, jakoby Anglja zamierzała urządzić na wyspie Thasos stacją dla transportu węgla i obsadzić kilka wysp w pobliżu Dardanellów.

Londyn 17 września. Izba gmin przyjęła budżet rozchodów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. września 1886.

Hotel Francuski: J. hr. Szembek z Rosji. J. Turteltaub z Sambora. J. Rosenbaum z Wiednia. Z. Appenzeller z Stanisławowa. J. Epstein z Auschy. B. Baar z Darmstadtu.

Hotel Europejski: H. Poper z Czerniowiec. Dr. Weisstein z Tarnopola. A. Andresen z Hamburga, J. v. Zwehl z Gródka.

Hotel Zorza: A. Biernacki z Indyj. W. Stengel z Londynu. M. Schorr z Paryża. T. Wysocki z Uniwa. F. H. Wirth z Karyntji. K. Romański z Wołynia. M. Boithner z Stanisławowa.

Hotel Warszawski: Dr. J. Stupnicki z Kamionki. W. Matczyński z Brodów. C. Goldberg z Odessy. L. Smalawski z Starego Sioła.

Hotel Langa: F. Stobiecki z Podhajec. S. Oppenheim z Opawy. O. Lenschner z Berna. J. Putsch z Düsseldorf. L. br. Graeve z Orchowy. Strzemczyk z Gogolina.

Hotel Angielski: M. Zdulski z Kolbuszowy. M. Borowski z Podhajec.

Z zbożowych targów.

17 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 30	7.75—8 35	7.75—8.15	8.——8.65
Żyto	6.— 6.20	6.——6.15	6.—— .—	6.20—6.50
Jęczmień	6.——7 25	6.—— 7 —	5 80—6.50	6.—— 7.25
Owies	4·50—5.	4 75—5.—	4.85— .—	5.—— .—
Groch	6.— 10—	6— 9 50	6.— 8.50	6 - ·10.—
Wyka	—	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	9 — .—	9 05—.—	9.— 9 —	9 25 9.35
Lnianka	8 60 8 70	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44 — 48	43 — 50 —	40 —·50	45.—49 50
Konic. biała.	45—65·	45.— 65.—	—.——.—	47 —65—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	25	197	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225		228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·86	5·96
Dukat cesarski . . .	5·89	5 99
Napoleondor . . .	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski . .	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·20^1/_4$	$1·22^1/_4$
100 marek niemieckich .	61.45	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne

W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 16 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	9·2	—	NNW 3	jasne
Kraków	11·4	26	NNW 1	zachm.
Lwów	12·6	26	NW 4	deszcz
Tarnopol	14·2	24	W 3	zachm.
Wiedeń	13·6	28	NNW 2	zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	15·2	28	W 3	zachm.
Serajewo	8·0	22	— 0	1/4 zachm.
Tryjest	22·4	26	ENE 1	zachm.
Pola	19·0	26	— 0	mgła
Kopenhaga	—	—	—	—
Hamburg	10·4	—	NE 2	jasne
Berlin	10·8	—	N 2	1/4 zachm
Monachjum	11·1	24	NE 1	deszcz
Zurich	13·8	24	— 0	1/4 zachm
Genewa	14·0	—	S 2	deszcz
Paryż	13·4	24	NE 4	zachm.
Biarritz	19·5	—	SSW 2	3/4 zachm
Nicea	22·2	—	— 0	jasne
Turyn	17·8	27	— 0	jasne
Florencja	—	—	—	—
Rzym	18·0	29	N 1	jasne
Neapol	20·0	27	N 1	jasne
Palermo	20·0	25	— 0	jasne
Malta	21·7	23	NE 4	jasne
Sztokholm	7·0	—	NNW 4	jasne
Petersburg	5·3	—	NNW 1	jasne
Moskwa	13·8	—	— 0	zachm
Warszawa	8·8	—	WNW 2	1/4 zachm.
Kijów	14·8	—	— 0	jasne
Odessa	17·3	—	— 0	jasne
Konstantynopol	19·1	25	NNW 1	3/4 zachm
Gleichenberg	15·6	28	E 3	zachm
Abbazia	22·6	28	— 0	1/2 zachm.
Riva	19·9	26	— 0	1/2 zachm
Lugano	18·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.